

## Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,  
za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerczy.  
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii  
miesięcz. 2 K. 50 h. } z 2-krot. 3 K. — h.  
kwart. 7 K. 50 h. } wysyłką 9 K. — h.  
rocznie 30 K. — h. } pocztow. 36 K. — h.  
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.  
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 5 koron.  
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.  
Redakcja, Administracja, Drukarnia  
Lwów, ulica Chorażczyzny 17—19.

# Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

## Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inzeraty) za 1 wiersz peti-  
towy lub jego miejsce 20 hal.  
Nadesłane za wiersz petitowy lub  
jego miejsce 80 halerczy.  
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.  
Doniesienia o ślubach, zaręczynach  
it. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.  
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.  
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-  
szym pismem liczą się podwójnie.

## Ceny oddzielnych numerów

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.  
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.  
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia reklamacyjne uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

## Z sejmu bukowińskiego.

Mały sejm bukowiński stworzył nową formę powszechnego dziś w Austrii rozprężenia parlamentarnego — secesję większości. Dotychczas zawsze mniejszość, nie mogąc przeprowadzić swoich żądań nawet za pomocą obstrukcji, urządzała czasem dla efektu secesję, jak to zrobili bardzo niedawno Rusini w naszym sejmie. Ale żeby większość była zmuszona zrzec się udziału w obradach sejmowych, tego jeszcze nigdzie nie bywało.

Historja tej secesji dosyć jest długa. W jednym z pism czerniowieckich, „Bukowinaer Journal“ zjawił się artykuł, dotkliwie chłoszczący nie tylko działalność polityczną, ale i postępowanie prywatne głośnego od lat paru na Bukowinie i w Wiedniu przewodcy Rusinów, p. Wasylko, zwykły awanturnik polityczny, zmieniał niejednokrotnie przekonania i narodowość. Przez czas jakiś mógł uchodzić nawet za Polaka lub przynajmniej przyjaciela Polaków, później stał się zaciętym patryotą rumuńskim, następnie Rusin-moskalofilem, wreszcie w najnowszej, chociaż zapewne nie ostatniej fazie, występuje jako narodowiec ukraiński. W tej nowej roli jest w Wiedniu naszym najzawziętym i bodaj najszkodliwym z pomiędzy Rusinów wrogiem.

Zamieszany w różne podejrzone sprawy finansowe, w życiu prywatnym p. Mikołaj Wasylko nie jest bynajmniej wzorem obyczajności, przeciwnie dostarcza obfitego materiału do miejscowej kroniki skandalicznej. „Bukowinaer Journal“ wszystkie brudne sprawy p. Wasylki na jaw wyprowadził, chociaż z pewną pomieszałą prawdą z wymysłem.

P. Wasylko powinien był oczyścić się przed sądem. Tacy jednak panowie unikają jawności! Zamiast więc na właściwej drodze bronić swej czci, usiłował nadać sprawie inny charakter i o autorstwo artykułów oskarżył przed sejmem posta rumuńskiego Jana Flondora.

Większość sejmowa, polsko-rumuńska, chociaż uważała, że sprawa nie przed Sejm, ale przed sąd powinna być wytoczona, zgodziła się na mianowanie komisji, złożonej z przedstawicieli różnych stronnictw. Komisja po szczegółowym zbadaniu sprawy orzekła, że p. Flondor nie był ani autorem ani inspiratorem artykułów o p. Wasylce i przyszła przed Sejm z opinią, że niema powodu udzielania p. Flondorowi nagany.

„Wolnomyślni“ (przeważnie Rusini-ukraińcy), widząc w tem słuszną przegrana sprawę p. Wasylki, postanowili nie dopuścić wniosku pod obrady. Jest ich zaledwie sześciu (czterech Rusinów, jeden war-

choł rumuński Onciul i jeden żyd niemiecki Sraucher), więc walczyć mogli tylko za pomocą obstrukcji, podzieliwszy między siebie role. Zarzegli wygłaszać mowy, które były po prostu wymyślaniami pod adresem poszczególnych członków większości sejmowej. Marszałek okazał karygodną cierpliwość, pozwalając na tego rodzaju wymyślanie. Posiedzenie Sejmu trwało przez cały dzień, do trzeciej rano. Wreszcie przedstawiciele klubów: rumuńskiego, p. Wolczyński i polskiego, p. Wiesiołowski oświadczyli, że wobec tego, co się dzieje w Sejmie, ich towarzysze polityczni nie mogą brać udziału w obradach. Rumuni i Polacy opuszczają Izbę sejmową i wrócą do niej wtedy dopiero, kiedy otrzymają zapewnienie, że Sejm będzie mógł poważnie i spokojnie obradować.

Od poniedziałku Sejm bukowiński nie istnieje faktycznie, nie odbywa posiedzeń, chociaż nie załatwił budżetu, ani najważniejszych i nie cierpiących zwłoki spraw administracji krajowej.

Odpowiedzialność za ten stan rzeczy spada w pierwszym rzędzie na „wolnomyślnych“. Ta grupa, złożona z agitatorów i krzykaczy najgorszego gatunku, teroryzuje Sejm.

Ale i większość nie jest bez winy, niepotrzebnie bowiem pod presją p. Wasylki i jego godnych kolegów wdała się w sprawę, która do Sejmu nie należała i teraz pokutuje za swoją słabość. Trudno zresztą przypuścić, żeby oprócz opuszczenia Sejmu nie było innego, właściwszego sposobu poskromienia opozycji, tembardziej, że z takimi panami, jak „wolnomyślni“ bukowińscy, nie warto sobie robić ceremonii.

Dodać należy, że zastraszanie stosunków na Budowinie my Polacy w znacznej mierze jesteście winni. Niestety bowiem, nasi urzędowi i nieurzędowi politycy stworzyli sztucznie i przez wiele lat gorliwie popierali stronnictwo ukraińsko-ruskie na Bukowinie. Pp. Smal-Stocki i Pihulak, obecnie przewodcy wolnomyślnych, byli wprost agentami tych naszych niefortunnych mężów stanu, których lekkomyślna polityka w sprawie ruskiej wytworzyła w Galicji i na Bukowinie dzisiejsze, oplakane stosunki. Protegowanie narodowców ruskich na Bukowinie o mało nie powaśniło Polaków tamtejszych z Rumunami, z którymi łączyć nas powinna ściśle wspólność nie tylko miejscowych, ale i ogólnonarodowych interesów.

Skutki fatalne tej lekkomyślności czy raczej bezmyślności politycznej widzą dziś ci nawet politycy i publicyści polscy, którzy niedawno jeszcze ruch narodowy rusko-ukraiński rozbudzali sztucznie na Bukowinie. W tym wypadku, jak w wielu innych,

Polak okazał się mądrym dopiero po szkodziu. Boudajby tylko to zmadrzenie nie przyszło zapóźno.

## Kardynał Taliani.

Wiedeń, 6 listopada.

(A.) Rojno i gwarno było wczoraj wieczorem w salonie klasy pierwszej na Dworcu Zachodnim przed odejściem nocnego pociągu pociąg pociąg, który łączy Wiedeń z granicą włoską. Hrabia Gołuchowski, ambasadorowie, dużo przedstawiciele arystokracji, panowie i panie, wreszcie mnóstwo księży — wszystko to czekało, aby pożegnać pronuncyusza, kardynała księdza Talianięgo.

Wreszcie się zjawił: średniego wzrostu, dobrej tuszy, o rysach pospolitych, dobrodusznego. Nic w tej postaci niema wytwornego, w owych rysach watykańskiego dyplomaty, który jest raczej salonowcem, niż księdzem, nawet nie włoskiego. Kto nie wie, że to kardynał i były nuncyusz, gotów przypuścić, iż ma przed sobą jednego z owych tysięcy polskich proboszczów katolickich, ludzi wielkiego serca, pogodnego umysłu, pocieszyciela wiernych w troskach życia codziennego, jednego z tych księży, którzy są z góry skazani na to, aby całe życie, kilka dziesiątków lat spędzić w małej wsi, zdala od miast, od ogniska kultury między wieśniakami, uprawiającymi tradycyjnie swą rolę. Typ plebana — oto kardynał Taliani.

A przecież pod tą niepozorną powłoką kryje się istotnie bardzo zręczny dyplomata, który nie tylko naprawił błędy swego poprzednika, lecz w ciągu lat siedmiu ułamał skrupie w swych rękach nie rozliczonych spraw kościelno-politycznych o wielkiej doniosłości.

Przez jego poprzednika przewrócił się minister austro-węgierski spraw zagranicznych, hrabia Gustaw Kalnoky. Nuncyusz Agliardi fizycznie i duchowo był przeciwnieństwem Talianięgo. Chudy, o kanciastych rysach twarzy, o dużym, spiczastym nosie, o typie wybitnie włoskim, był naturą wojowniczą. Na czas jego nuncyatury przypadają reformy kościelno-polityczne, podjęte przez Wekerlego, a następnie przez barona Banffyego, reformy, podkopujące stanowisko produjące, jakie dotychczas zajmował w Królestwie Maryańskim kościół katolicki.

Agliardi podtrzymywał stosunki z świeżo wtedy (1895 r.) zawiązanym stronnictwem katolickim ludowym na Węgrzech. Nie tając oburzenia, głośno w Wiedniu i podczas podróży po Węgrzech potępiał akcję gabinetu Banffyego. Zapomniał o jednym, a mianowicie, że ma do czynienia z tak zaciętym kalwinem, jak baron Banffy. Węgierski prezes mi-

— Czyż ona u nas nie istnieje? Przecie nasze społeczeństwo z takich właśnie ludzi głównie się składa; przecie u nas niezmiernie mało jest ludzi mogących żyć bez pracy — powiada ktoś, komu tę teorię wykładam.

To prawda. Oświecony ogół nasz w ogromnej większości stanowi klasę średnią. Ale ci ludzie należą do klasy średniej tylko fizycznie, jeżeli się wolno tak wyrazić, tylko ekonomicznie. Natomiast moralnie są od niej bardzo daleko. O samoistnej moralnie klasie średniej wtedy może być mowa, kiedy ludzie nie tylko żyją i są zmuszeni żyć ze swej pracy, ale kiedy są z tym faktem pogodzeni, kiedy pracy się nie wstydzą, ale ją szanują i są z niej dumni, kiedy nie robią takiej miny, jakby pracowali tylko chwilowo, tylko tymczasowo, wskutek szczególnego zbiegu okoliczności, jakby jutro mieli zamiar zostać rentierami i hrabiami.

Tej właśnie samodzielności moralnej nasza klasa średnia nie ma. My nie ukrywamy swego niezadowolenia, że zmuszeni jesteście żyć z pracy, uważamy siebie bądź za zdegradowanych panów, bądź za takich, którzy jeszcze nie zdążyli zostać panami. Całe nasze życie, jego organizacja, kultura codzienna, nasze pojęcia moralne — wszystko to nie jest zastosowane do potrzeb klasy średniej, żyjącej z pracy, ale jest kiepskim naśladowaniem, karykaturą życia pańskiego.

— Nie trzeba tego zbyt źle oceniać — wtrąca mi ten sam oponent. Wynika to z tradycyjnych naszych pojęć o równości. Czyż nie zna pan starego przysłowia: „Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie“?

— Znam. Tylko żałuję mocno, że było to przysłowie szlachciców na zagrodzie, a nie wojewo-

## Na niwach i ugorach.

(Opinia publiczna. — Kto ją rodzi? — Dlaczego nie mamy silnej opinii? — Potrzeba samoistnej klasy średniej. — Kwestya hrabska. — Opinia narodowa i interesy rodowe).

Mówi się u nas teraz bardzo wiele o opinii. Mówi się chętnie lub niechętnie, wyraźnie lub niewyraźnie, ale mówi się wszędzie.

Jedni wolać: opinia publiczna domaga się... „opinia publiczna nie dopuści...“, „nie wolno dziś lekceważyć opinii...“ — inni, namarszczywszy się, zapewniają: „Sejm nie ulegnie presji, którą z jakiegokolwiek strony na działanie jego i postępowanie wywierać chciano“. Ale wszyscy — i ci, co mówiąc o niej po imieniu, witają ją radzi, i ci, co nazywając ją „jakąkolwiek stroną“, odwracają się od niej niechętnie, i ci, co odwołując się do niej lojalnie, proszą ją o wypowiedzenie się, i ci, co ją urzędowym tonem napominają: „niech strona będzie cicho“ — wszyscy stwierdzają jej istnienie.

A jednak nie tak dawno jeszcze nikt o opinii nie mówił, nikt nie uważał nawet za potrzebne zadawać sobie pytania, czy istnieje ona w naszym kraju. Narodziła się chyba ostatnimi czasy.

Kiedyż to nastąpiło? Kto jej rodzice?

Ci, co jej stopniowego wytwarzania się nie widzieli, są przekonani, że narodziła się w jednej chwili, a ponieważ nie mogą w kraju dopatrzeć jej rodziców, uważają ją poprostu za podrzutka. Nie innego, tylko podrzutek! Przynieśli go „obcokrajowcy“, „ludzie nietutejsi“, i oni to są winni, że w zgodnym koncercie naszego życia jej głos wywołuje teraz dysonans!

Tymczasem nikt się nie wylegitymuje tak le-

galnem urodzeniem, jak opinia. Ona jest najprawdziwszym dzieckiem społeczeństwa; tylko chcąc jej pochodzenie zrozumieć, trzeba wiedzieć, że zjawiła się nie od razu, ale formowała się powoli. Trzeba też pamiętać, że jest ona jeszcze bardzo, ale to bardzo słaba, że stawia niepewne kroki, nie dość głośno i stanowczo przemawia, aczkolwiek wszystko każe się spodziewać, że prędko powinna wyrosnąć, wzmocnić się, nabrać pewności siebie.

Gdyby mi kto kazał w krótkich słowach objaśnić, dlaczego nie mamy silnej opinii, powiedziałbym: dlatego, że nie mamy silnego, samoistnego stanu średniego. Wszędzie, we wszystkich krajach cywilizowanych opinię tworzy ta część ludności, którą nazywamy stanem średnim. Im silniejsza jest ona, im więcej ma samoistności, tem silniejsza jest opinia. A ponieważ ta sama część ludności tworzy także przed innymi podstawy dobrobytu, kulturę, organizację życia publicznego i t. d., więc nam brak nie tylko silnej opinii, ale także dobrobytu, kultury, porządnej organizacji życia.

Tylko nie trzeba klasy średniej zbyt wazko rozumieć, nie trzeba jej określać według tradycyjnego podziału średniowiecznego, albo też mieć sobie pojęć szablonami socjalistycznymi.

Klasa średnia — to są wszyscy ludzie mniej więcej oświeceni, żyjący z własnej pracy i z własnej umiejętności, bez względu na tytuły, rangi i tradycyjne podziały społeczne. Właściciel ziemi w takich rozmiarach, że nie może żyć z renty, jaką ona daje, ale musi być opierać na własnej pracy, musi sam bezpośrednio prowadzić gospodarstwo, należy do klasy średniej; przemysłowiec, kupiec, technik, prawnik, urzędnik, nauczyciel, lekarz — wszystko to są przedstawiciele klasy średniej.

nistrów obstał sobie interpelację u posła Perenyiego, aby d. 1 maja 1895 r. odpowiedzieć na nią w mowie bardzo wojowniczej, wręcz wymierzonej przeciwko nuncyuszowi ks. Agliardiemu. Banffy nie zważał się oświadczyć, iż nuncyusz przekroczył granice swego urzędu, mieszając się do spraw wewnętrznych państwa węgierskiego. Dlatego też austro-węgierski minister spraw zagranicznych musiał na żądanie gabinetu węgierskiego zrobić odpowiednią remonstrację w Watykanie.

Treścią i tonem owej mowy barona Banffiego uczuł się hrabia Kalnoky niezmiernie obrażonym. I zaszedł wypadek niebywały, że minister spraw zagranicznych napisał niezmiernie ostry artykuł polemiczny w „Politische Correspondenz“ przeciwko baronowi Banffemu. Wynikiem owej polemiki była dyktando hr. Kalnokoego w d. 15 maja 1895 r.

Ks. Agliardi pozostał jeszcze przez rok niemal cały na swym stanowisku, lecz już bez wpływu, bez powagi, ciągle na wylocie i na odlotnem.

Dnia 25 sierpnia 1896 przybył do Wiednia ks. Taliani. Usposobiony pojednawczo, umiał nawiązać dobre stosunki z rządem węgierskim, umiał zrobić z pałacu nuncyatury na wiedeńskim placu Am Hof punkt zborny życia katolickiego w Wiedniu. Ten niepozorna powierzchownością, za owem obliczem dobrodusznym krył się spokojny, cierpliwy i zręczny organizator, oraz wybory znawca stosunków politycznych nie tylko w Austro-Węgrzech, ale również w Rosji i na Bałkanach.

Książę Taliani umiał załatwiać bez dyssonansu rozmaite kwestye bardzo drażliwe, jak sprawę wizyty cesarza Franciszka Józefa I. w Kwirynale, kilkakrotnie poruszana w Wiedniu i stale odrzucana przez Watykan, jak zbyt tolerancyjną postawę gabinetu austriackiego wobec ruchu „Precz z Rzymem“, jak co najmniej dziwną pobłażliwość ministra sprawiedliwości barona Spens-Boodena wobec agitacji prasowej protestanckich agitatorów.

Wpływ ks. Talianiego był wielki, większy, niż poprzednika. Dowiódł tego wczorajszy wieczór połączony na dworcu Zachodnim, dowiódł tego owe tłumy wybitnych osobistości, śpieszące jeszcze raz uściśkać dłoń nowego kardynała, zanim opuści posterunek siedmioletniej pracy, — pracy nierozgłoszonej, a przecież pełnej owoców dla kurji rzymskiej.

## Nasza Rada powiatowa

*kilka uwag i faktów, poświęconych Sejmowi i Wydziałowi krajowemu.*

(Dokończenie).

Administracja lanych gałęzi w powiecie pozostawia jeszcze więcej do życzenia. Jeżeli w gospodarstwie drogowym błędy dadzą się poprawić chociażby z kieszeni opodatkowanych, to wszelki brak obywatelskiego ducha, lenistwo umysłowe powstrzymują na długo nasz rozwój ogólny, wytwarzają formułki administracyjne, załatwiane zapomocą bazgrania okólników, szerzą bezkarność złego i podkopują zupełnie siłę samorządu. Trudno wymagać, ażeby skrybeni z Rady powiatowej zadania te wypełniali i rozumieć. Ale mamy prawo żądać od marszałka i marszałków, ażeby pisarkowie różni nie paraliżowali przez niedołęstwo lub mało-miasteczkowe ambicje roboty publicznej.

dów. Ta piękna równość polegała na trzymaniu się pańskiej klamki.

Tradycja tej pańskiej klamki istotnie nam została. Kultura obyczajowa naszej klasy średniej, nasze życie domowe, towarzyskie, umysłowe i moralne, — to nie życie w obszernej, porządnej izbie, w której jest miejsce na warsztat do pracy, i na stół jako tako zastawiony, i na łóżko wygodnie zastawiane, ale życie w przedpokoju, w którym siedzi się na twardej ławie, ale przez pół drzwi ma się widok na wspaniały, błyszczący salon.

Człowiek klasy średniej w naszym kraju sam siebie jako takiego nie szanuje i inni go jako takiego nie szanują. Cała jego wartość we własnych i cudzych oczach polega na tem, o ile jest w czemkolwiek podobny do „pana“.

Przychodzę do krawca zamówić sobie ubranie i wdaję się z nim w dyskusję o kroju, dowodząc, że krój u nas jest bardzo kiepski, że skutkiem tego ubranie i licho wygląda, i krótko się nosi. Pokazuję mu surdut robiony w Londynie, który noszę od paru lat i który zawsze dobrze wygląda dzięki temu, że jest dobrze skrajany.

Na to krawiec:

— Książę X., któremu świeżo robiłem garnitur, jeździ ciągle za granicę, a zawsze się u nas ubiera.

Cały mój przygotowany dalszy wykład o wartości dobrego kroju dyabli wzięli. Dostałem księciem — jak pałką w łeb i zamilkłem. Jeżeli książę jest zadowolony, jakże może być niezadowolonym lichy dziennikarz!

Zajeżdżam we Lwowie do hotelu. Przystępuję w numerze do umywalni i nie znajduję wody do mycia ust, ani nawet szklanki. Zwracam na to

Ustawa wyraźnie poleca Radzie powiatowej kontrolę gospodarstwa gminnego i dlatego nadaje jej prawo wglądania w czynności wójtów i pisarzy, karaniam lub nawet usuwaniem opornych lub winnych. Tymczasem nasza Rada powiatowa — ach, gdyby tylko nasza! — posługuje się do kontroli maniakami biurokratyzmu, którzy kontrolują tylko księgi kasowe. Niedołęźność administracji gminnej, objawiająca się w marnowaniu prestaty drogowych, w nadużyciach wójtów i pisarzy gminnych, przekracza poziom umysłowy i etyczny owych kontrolatorów, umiejących tylko dodawać i odejmować. Śmiem nawet powiedzieć, że Rada powiatowa usuwa się od kontrolowania nadużyć, odsyłając poszkodowanych na drogę sądową. Dlaczego? Bardzo skomplikowana musiałaby być odpowiedź, taka czy inna, zawsze smutna, bo pozwala stawiać wnioski niegodne powagi instytucji, powołanej ustawą i zaufaniem do samorządu powiatowego. Bywały wypadki, kiedy poborecy podatkowi, ze wszystkimi dostojnikami gminnymi na czele, krzywdzili ludność i pobierając podatki o pewnej wysokości, składali do kas sumy niższe, a Wydział powiatowy coś zrobił? Zamiast wziąć sprawę w swoje ręce, śledztwo przeprowadzić, winnych oddać pod sąd i w ten sposób gminę obronić i zasłonić przed łotrzykami, zbył ją odesłaniem poszkodowanych do sądu, wystawiając włościan na zemstę osobistą tych samych, których należało pozbawić urzędu.

Nieraz zdaje się, według czynów sądząc, że Rada powiatowa nie jest instytucją samorządną, że się sama wyrzeka swojej władzy i siły, że urząd swój przekształca na biuro agitacyjne do wyborów i dla wyborów, a owo śmiecie gminne, wysunięte na czoło zarządu, dla których karczma stała się codziennym przytuliskiem, jest jej potrzebne, jako — narzędzie. Rada powiatowa ma tyle szkodliwej logiki, że własnego narzędzia nie chce niszczyć, ale pozwala temu grzybowi rozrastać się w gminie i zatruwać ją.

Mamy szczęśliwe gminy, w których pisarz jest równocześnie zastępcą wójta. To znaczy jest zwierzchnikiem samego siebie, jest odpowiedzialnym przed samym sobą. Rada powiatowa toleruje podobne nadużycia. Znam takiego pisarza osobiste i cała Rada powiatowa zna go doskonale. Śtodki, układny, pokorny, gdy trzeba — pochlebca, gdy można — zachwały, pieniacz, wicherzyciel, przy sposobności — złodziej — słowem wisielec skończony. Duch niespokojny całej gminy, pijak nałogowy, którego od wielu lat nikt trzeźwym nie widział, wyzyskiwacz ludności wiejskiej w najwyższym stopniu, który ją deprawuje, rozpaja, bo żadnego listu nie przeczyta, żadnego urzędowego pakietu nie otwiera, póki mu chłop kieliszka lub butelki z piwem na stole nie postawi. Rada powiatowa wie o tem wszystkim bardzo dobrze.

A wójt i pisarz w jednej osobie urzęduje bezkarnie, kpiąc sobie z Rady powiatowej. On zna swoich ludzi. Kiedy raz zapytałem go o sekretarza, który słynie z tego, że najpiękniej pisze w powiecie, odpowiedział z uśmiechem ironicznym:

— On mógłby być nawet marszałkiem.

— Dlaczego?

— To rozumny człowiek. Pan widział jego dom?

— I cóż?

— Z powietrza wybudować, to także coś znaczy.

— Jakto z powietrza?

uwagę służącemu i dodaję, że w numerze chyba dawno nikt nie stał.

— Pani hrabina Y. stała tutaj; wczoraj dopiero wyjechała — odpowiada służący, a w spojrzeńniu jego czytam; „Ta czego się panu chce? hrabina się obeszała bez szklanki, a pan robi awanturę“.

Przychodzę w Krakowie do profesora uniwersytetu. Służący poprzedza moje wejście do salonu uroczystym ogłoszeniem: „Pan hrabia... (tu wygłasza moje nazwisko)“.

Zrobiło mi się ciepło. Zrazu pomyślałem sobie, że może cesarz nadał mi tytuł hrabięgo za zasługi około rozwoju ruchu „wszechpolskiego“ i że wiadomość o tem prędzej, niż do mnie, doszła do dobrze poinformowanych zawsze profesorów krakowskich. Po chwili wszakże trzeźwość wzięła górę i zrozumiałem, że to niebardzo jest możliwe. Wtedy wpadłem w drugą ostateczność i pomyślałem, że to w Krakowie drwią sobie w ten sposób z człowieka, który hrabią nie jest i — co gorsza — nigdy nie będzie.

Tymczasem przywitałem się i usiadłem. Po chwili lokaj znów ogłosił: „Pan hrabia taki a taki“. Wchodzi, kto? — jeden z profesorów, taki hrabia, jak ja. Wkrótce znów słyszę: „Pani hrabina taka a taka“, i znów wchodzi dama, którą znam, a która hrabiną nie jest i gdyby nią została, byłaby w niemałym kłopotcie z powodu braku proporcji między liczbą pałek w koronie herbowej a sumą posiadanych koron walutowych. W końcu okazało się, że wszyscy, którzy do tego salonu wchodzi, otrzymują na czas przebywania w nim tytuł hrabiów. A wszyscy prawie są ludźmi zwyczajnymi, opierającymi swój byt na osobistej pracy lub na tem, że posiadają sporą wiedzę.

Cóż to wszystko znaczy?

Zamiast jasnej odpowiedzi mądry pisarz dodał: — On dawno przejechał wszystko to miał — swoje i ojcowskie.

Mało mię to wszystko interesuje; nie chcę wchodzić w to, czy w tem jest prawda lub oszczerstwo, ale jeżeli jest trochę prawdy?

Gdy się skarżono panu staroście, człowiekowi zresztą bardzo rozumnemu i taktownemu — o co tak trudno, niestety — że taki pisarz jest zarazkiem dżumy we wsi, przyznał wprawdzie rację, ale pisarz urzęduje dotychczas. Jakaż to upokarzająca bezsilność władzy, która kapituluje przed łotrem, dlatego, że on robi wybory w gminie. Po tem wszystkim, wprost nie rozumiem, dlaczego my narzekamy, że lud jest bałamucony, że go nurtują i podnoszą agitatorowie, że jest zdemoralizowany wyborami, kiedy nasze władze tolerują i protegują najwstrętniejszych prowokatorów. Bo, że lud ciemny — temu przestałem się dawno dziwić, widząc na czele Rad miejscowych szkolnych hajdamaków w sutannach, przy ich boku — jako doradców — takich samych, jak opisałem, wójtów i pisarzy, a Rady powiatowe, składające na cele oświaty całego powiatu — 200 koron rocznie! Naturalnie! Niech wszystko ginie, byleby chluba naszego powiatu — marszałek i poseł krajowy — mógł wygodnie do swego majątku jeździć.

Nie dziwnego, że kto się dotknął do takiego gospodarstwa, czuje, że zgnilizną cuchnie, choćby na wierzchu było złoto, złoto, złoto.

Rada powiatowa uskarża się, że nie ma egzekutywy i dlatego nie może rozwinąć skutecznie działalności swojej. To niesłusznie. Ona nie chce nic robić, jest leniwa, obojętna, bez inicjatywy; ona boi się korzystać ze swoich praw ustawą nadanych, ona nie umie z nich korzystać, bo te prawa przerażają jej obywatelskiego ducha. Woli zasłaniać się bezsilnością, niż przyznać się do niedołęstwa i gnuśności. Na to, ażeby rozumnie zużytkować fundusze, egzekutywa niepotrzebna, a uzasadnione winy wójtów i pisarzy znajdują zawsze poparcie. Naszej Radzie powiatowej brak duszy, nie egzekutywy i pieniędzy. Mówią, że sekretarz zwykle bywa duszą instytucji — może; jeżeli tak jest, to instytucja tyle zwykle bywa warta, ile — p. sekretarz.

Na brak funduszy nie możemy się także uskarżać, bo i tych, jakie są, nie umiemy nawet rozdzielić należycie. Rozszerzamy kancelarye, tworzymy nowe posady, zwiększamy i ubieramy w mundury służbę — szkoda jeszcze, że herbu powiatu na plecach braknie — wkładamy w to prawie trzecią część funduszy zebranych z krwawicy podatkowej — zupełnie jak gdyby celem Rad powiatowych było organizowanie biur, a nie praca w powie.

Te skargi i żale, wypowiedziane tutaj, nie są wcale czemś odosobnionem; przeciwnie, stały się stanem normalnym u nas i znajdują szerokie uzasadnienie w całym kraju. Jeszcze raz zaznaczam stanowczo, że nie chcę dotykać osób, pragnę tylko zwrócić uwagę rozumnych i uczciwych ludzi na te instytucje, które miały być zbawieniem a stały się klęską ludności, które w niczem prawie do uporządkowania kraju nie przyczyniły się, bo to co zrobiły, dałoby się taniej i pożyteczniej zrobić bez Rad powiatowych. Jedyne zwrócenie silniejszej bacności na te instytucje Wydziału krajowego, mogłoby je podnieść i uszlachetnić. To też do Sejmu i do Wy-

Oto, że w kraju tym wszystko, co ma pretensję do dobrego tonu, udaje hrabiów, lub stara się ich naśladować.

Czytelnik gotów mię wziąć za rewolucjonistę, któryby chciał wszystkich hrabiów posłać na gilotynę, lub przynajmniej poodbierać im tytuły. Wcale nie. Takich strasznych zamiarów nie mam i uważam, że to przedrzeźnianie hrabiów musi być nieprzyjemne dla każdego rozumnego człowieka — zarówno dla tego, który drwi sobie z tytułów, jak i dla tego, który przywiązuje do nich wielkie znaczenie. Bo jeżeli nie sobie nie robimy z arystokracji i z jej tytułów, to poco ją naśladować i tytuły jej sobie przyczepiać? Jeżeli zaś uważamy, że dla społeczeństwa ogromnie ważną jest rzecz istnienie hrabiów, to przeciw całej ich wartości polega na tem, że jest ich mało, i obniżamy ją, powiększając sztucznie i nieprawnie ich liczbę. W pierwszym wypadku zadajemy kłam samym sobie, w drugim jesteśmy anarchistami.

Tak czy owak, faktem jest, że w nowszym społeczeństwie niema dobrego tonu, zastosowanego do potrzeb klasy średniej, do potrzeb ludzi żyjących z pracy, przywiązanych do niej, szanujących ją nade wszystko. Ludzie tej sfery albo udają arystokratów, albo nie mają wcale pretensji do dobrego tonu, do tego, żeby być gentlemanami.

Kiedyindziej postaram się wykazać, jak to się fatalnie odbija nie tylko na obyczajach, na kulturze duchowej naszej klasy średniej, ale nawet na jej położeniu materialnem. Dziś poprzestaję na stwierdzeniu związku, jaki to ma z brakiem silnej opinii w naszym kraju.

Klasa średnia, jako część społeczeństwa, wykonywająca wszelką pracę na tym poziomie, na któ-

działu krajowego są skierowane słowa niniejsze. Niech radzą, póki jeszcze czas radzić.

Juści, wiele reform mogłyby przeprowadzić same Rady powiatowe, gdyby chciały i umiały.

Za te pensye i rozjazdy urzędników — bez których można byłoby się obejść — ileżby pobudowano rocznie dróg, ile założono szkółk owocowych w gminach, ile uporządkowano szkół wiejskich! Czyż na dwa powiaty nie wystarczyłby jeden inżynier? Chyba, że potrzebny jest dla dróg p. marszałka. Niech tylko Rada powiatowa nie stoi na stanowisku zwierzchności, urzędu względem wyborców, lecz spoi się z nimi jednością celu, a przedewszystkiem przyjmie za zasadę politykę ekonomiczną i potrzeby powiatu, nie zaś osoby — a wszystko pójdzie może lepiej, poważniej i pożyteczniej.

Na tem kończę krótkie moje uwagi i wspomnienia, zastrzegając sobie głos do innej sposobności.

## Z sali sądowej.

Sprawa podsunęcia dziecka przeciw hr. Węsierskiej-Kwileckiej i sp.

(Oryg. koresp. „Słowa Polskiego“.)

Berlin, 5 listopada.

### Dziewiąty dzień rozprawy.

Przed przystąpieniem do przesłuchania na dzisiaj przeznaczonych świadków zauważa Hektor hr. Kwilecki, że w sprawozdaniach niektórych niemieckich i polskich dzienników, a w szczególności także w „Kuryerze Warszawskim“ nr. 299 niezgodnie z prawdą powtórzone jego zeznania w charakterze świadka pod przysięgą złożone, „jakoby wyrażał hojnie osoby, które zeznawały w policyi krakowskiej“. Ponieważ świadek nikomu za zeznania nie płacił, ani płacić kazał i gdy takim niezgodnym z prawdą twierdzeniem wiele osób, które zeznawały w tej sprawie w policyi w Krakowie, mogą czuć się słusznie obrażone, uprasza przewodniczącego o stwierdzenie zeznań wedle zapisków stenograficznych.

Poczem sprawdzono, że sprawozdania dziennikarskie są błędne, gdyż o żadnym wynagrodzeniu osób składających zeznania w Krakowie świadek nie mówił, ani nie zeznawał.

Następnie obrońca Wronker wnosi na wezwanie do rozprawy artysty malarza i znanego w Berlinie karykaturzysty Edmunda Edela jako rzeczoznawcę dla stwierdzenia podobieństwa familijnego małego hrabiego z oskarżoną jego matką, gdyż artysta ten, spostrzegłszy na korytarzu sądowym chłopca, oznajmił obrońcom o swoim spostrzeżeniu.

Pierwszy prokurator Steinbrecht wnosi także o wezwanie dyrektora antropometrycznego oddziału policyi berlińskiej jako rzeczoznawcy, który stwierdzi, że mały hrabiec jest frapująco podobny z Cecylią Mayerową i z jej synem Feliksem.

Sędziowie przysięgli objawiają życzenie, aby trybunał uwzględnił oba wnioski, jak również, aby przedstawiono im fotografie pierwszego syna hrabiny przed laty zmarłego. Na to oświadczają obrońcy, że o taką fotografię się postarają i stawiają dalszy wniosek na wezwanie świadka Baczyńskiego do okoliczność, że agent Hechelski także przed nim opowiadał, że za zasądzenie hrabiny dostanie 30.000 mk.

rym nie wystarczy prosta siła robocza, ale potrzeba mniej więcej wysokiej umiejętności — jest główną częścią społeczeństwa. Od niej właśnie zależy, jak naród pracuje, na jak wysokie szczyble się wspina, jaki zakres swą działalnością obejmuje. Ona tworzy dobrobyt, cywilizację, postęp, i od niej przedewszystkiem zależy przyszłość narodu. Jej myśl zbiorowa jest myślą narodu, jej zdanie o rzeczach, opinią publiczną.

Tam, gdzie opinia ta panuje, naród postępuje zgodnie ze swymi potrzebami; i tylko tam, gdzie ona rządzi polityką, polityka ta jest naprawdę narodowa, ma na względzie istotne interesy i przyszłość narodu.

U nas ta klasa średnia, klasa pracująca nie ma swej samoistności. Ludziom, należącym do niej, zależy na tem, żeby jak najinniej wyglądali na swą sferę, na ludzi pracy, żeby byli jak najpodobniejsi do sfery wyższej, żyjącej z renty — do hrabiów.

Dlatego niema u nas silnej opinii. Bo naśladowując w innych rzeczach wielkich panów, staramy się także upodobnić swoje poglądy do ich poglądów. I gdy w innych społeczeństwach ta warstwa, która wykonywa główną pracę społeczną, od której przedewszystkiem przyszłość narodu zależy, posiada swoje samoistne poglądy we wszystkich sprawach i narzuca je innym, zarówno przedstawicielom wyższych warstw, stojącym u steru polityki, jakoteż żywiołom mniej oświeconym — u nas klasa średnia w najważniejszych sprawach częstokroć zapożycza sobie poglądy od arystokracji.

I w tem jest nasze nieszczęście. Bo arystokracja, gdy nie pozostaje pod wpływem silnej opinii

Drugi prokurator dr. Müller prosi o wezwanie świadka ks. proboszcza Żylińskiego, który stwierdzi, że zobaczywszy małego hrabiego w pałacu w Wróblewie podczas pewnej wizyty, oznajmił hrabinie, że chłopiec nie jest weale do niej podobny; że wskutek tej uwagi świadka jakkolwiek w najlepszej myśli wypowiedzianej, hrabina tak się przeraziła i zakłopotana, że to uwagę świadka zwróciło.

Oskarżona temu przeczy i dlatego trybunał do wniosku się przychyliła, oraz postanawia nadto wezwać do rozprawy artystę malarza portrecistę, któryby z powołania swego mógł o podobieństwie osób orzekać. Nazwisko tego artysty później zostanie podane.

Następuje przesłuchanie świadka p. Hechelskiej, żony wczoraj przesłuchanego świadka Piotra Hechelskiego, która potwierdza szczegóły aktem oskarżenia podane, oraz, że gdy mąż jej przedłożył Cecylii Mayerowej cztery fotografie różnych dzieci, między którymi był także mniemany hrabiec, Mayerowa wskazała natychmiast na fotografię hrabiego, obstarując, że ten jest jej syn, którego jej zabrano w styczniu 1897 na Zwierzyńcu pod Krakowem.

Na zapytanie jednego z sędziów przysięgłych zeznaje, że rozpoznana fotografia hrabiego przedstawiała go jako chłopca czteroletniego.

Na żądanie obrońców następuje przesłuchanie całego szeregu świadków odwodowych, którzy wyrażają się niepocholebnie o Hechelskim, przedstawiają go jako intryganta, pieniacza i człowieka niezastępującego na zaufanie. Kilku atoli świadków oświadcza, że nie mają pod tym względem żadnych wiadomości i że niepotrzebnie do sądu na świadków ich wzywano.

Niektórzy jednak z tych świadków robią pewne wrażenie swoim opowiadaniem o Hechelskim i tak: Świadek furman Kaiser z Wróblewa zeznaje, że pewnego razu był świadkiem, jak restauratorka w Wróblewie Kaskowiakowa wołała na Hechelskiego: „Ty lamparcie, szpiegu, wynos się! Nasza hrabina jest uczeiwa i dziecko jest jej własne.

Wezwana na tę okoliczność sama restauratorka Kaskowiakowa zeznaje, że gdy Hechelski przybył do jej restauracji, dowiadywał się o stosunkach hrabiny, twierdząc, że dziecko jest podstawione; zarazem proponował jej, aby mu za dobrem wynagrodzeniem do wykrycia dopomogła. „Ponieważ — podaje świadek dalej — uważałam, że mnie chce nakłonić do kłamstwa na niekorzyść hrabiny, zawołałam na służącą, aby mi na niego miotłę podała. (Wesołość). Wtedy Hechelski się wyniósł.

Na przedstawione świadkowi Hechelskiemu zeznania Kaskowiakowej oświadcza tenże, że istotnie robił dochodzenia w tej sprawie na miejscu w Wróblewie, że odwiedził akuszerkę Ossowską, chcąc się coś od niej dowiedzieć, jak również i inne osoby, oraz Kaskowiakową, lecz zaprzecza, aby wpływał w jakikolwiek sposób na świadków.

Świadek Maksymilian Andruszewski, piasierb zmarłej Anieli zeznaje, że na 3 lata przed śmiercią, gdy pogłębki o podsunięciu dziecka krążyły, pytał macochę, co jest na tem prawdy; odpowiedziała mu, że to bajki ludzkie, bo dziecko jest hrabiny własne. Na zapytanie przedstawia zmarłą macochę jako osobę bardzo inteligentną, oraz, że z polecenia advokata Lewińskiego, u którego pracuje w Poznaniu, robił dochodzenia przeciw Hechel-

publicznej, pod wpływem poglądów klasy średniej, ale pozostawiona jest sama sobie, nie ma możności wyrobienia sobie, przy najlepszych nawet chęciach, zdrowego zdania o potrzebach społeczeństwa. Ona z tem społeczeństwem nie czuje się spojona, nie rozumie jego duszy i jego potrzeb, a na politykę przywykła z tradycji patrzeć, jako na obrabianie interesów rodowych. Te zaś bywają bardzo podobne do interesów dynastycznych. To też tak samo, jak dynastye nie mają narodowości i osadzają swych członków chętnie na każdym wakującym tronie, i rody arystokratyczne umieją delegować swych członków do zmiany narodowości, gdy uważają, że interes rodowy może na tem wyjść dobrze.

Chcąc zapewnić sobie zdrową politykę narodową, zastosowaną do widoków naszej przyszłości, musimy przedewszystkiem wzmocnić naszą opinię publiczną, wytworzyć poczucie samoistności w naszej klasie średniej.

Nie można nic pewnego pod względem politycznym budować w społeczeństwie, którego przeciętny członek dopóty ma śmiałe i niezależne zdanie o danej rzeczy, dopóki ktoś, kogo on uważa za większego od siebie, nie weźmie go pod rękę i nie powie mu miękkim aksamitnym głosem:

— Drogi panie, jestem przekonany, że myślimy całkiem jednakowo, że pan podziela zupełnie moje zdanie. Nie wątpię, że wpływ, jakim się pan cieszy, pozwoli panu pozyskać innych dla naszej opinii.

DIEGO.

skiemu, lecz nie niekorzystnego o nim nie mógł się dowiedzieć.

Poczem przystąpiono do przesłuchania świadka Więckowskiej, wyrobnicy z Wróblewa, która staje z dzieckiem przy piersi. Zeznania jej robią wrażenie, gdyż są wręcz przeciwne od złożonych w śledztwie. Twierdzi ona obecnie, że według jej przekonania stara Andruszewska przed narodzeniem dziecka hrabiny weale z Wróblewa nie wyjeżdżała. Przewodniczący przedstawia jej zeznania w śledztwie złożone pod przysięgą i odczytuje protokół tych zeznań, z których wynika sprzeczność, gdyż zeznała wtedy, że zmarłej Andruszewskiej nie było w Wróblewie, bo gdzieś wyjeżdżała. Na to mimo liczyli przedstawień ze strony przewodniczącego i członków trybunału, jak również tłumacza radcy Brandta, obstaruje przy dzisiejszych zeznaniach i twierdzi, że i przy przesłuchaniu w śledztwie to samo zeznać chciała.

Przewodniczący zarządza pauzę południową. Po 15 minutowej przerwie południowej przewodniczący ponownie przesłuchuje Więckowską, wzywa ją do wyjaśnienia sprzeczności i poucza o następstwach prawnych, na jakie się naraża z powodu fałszywych zeznań. Mimo tego Więckowska obstaruje przy zeznaniach dzisiejszych mówiąc: „robiecie panowie ze mną, co się wam podoba, a ja inaczej nie powiem!“

Postanowiono z tego powodu na wniosek prokuratora przesłuchać sędziego śledczego, radcę Fotha, radcę kancelaryjnego Grossa, który podczas przesłuchania Więckowskiej w śledztwie zastępował tłumacza sądowego i sekretarza sądowego Lünburga obecnego podówczas przy przesłuchaniu. Wszyscy trzej zgodnie stwierdzają, że Więckowska zeznawała podówczas stanowczo o podróży starej Andruszewskiej i po przesłuchaniu wyraziła się przed tłumaczem, że się cieszy z tego, że zeznała szczerą prawdę, zanim ktokolwiek mógł na nią wpłynąć do odmiennych zeznań.

Pierwszy prokurator Steinbrecht wnosi na uwięzienie Więckowskiej z powodu świadomości krzywoprzysięstwa.

Obrońcy w dłuższych wywodach zwalczają ten wniosek, usiłując wykazać, że jakkolwiek zachodzi nieprawidłowość zeznań w kierunku obiektywnym, to jednak o winie w rozumieniu subiektywnym mowy nie ma.

Prokurator zapytuje Więckowską, czy przed wyjazdem z Wróblewa do sądu do Berlina była w pałacu w Wróblewie. Więckowska to przyznaje i tłumaczy się, że udając się w tak daleką podróż prosiła w pałacu hrabianek o towarzystwo w podróży, co jej też udzielono.

Widocznie ta okoliczność spowodowała trybunał do przychylenia się do wniosku prokuratora, który uchwalił św. Więckowską natychmiast uwięzić i odstawić ją do sędziego śledczego.

Następny świadek Jan Biskup z Wróblewa zeznaje także odmiennie od poprzednich zeznań w śledztwie, w którym podał, że możliwym jest, iż stara Andruszewska z Wróblewa w styczniu wyjeżdżała; obecnie zaś sądzi, że wyjeżdżała ona w grudniu, gdyż 27 stycznia widział ją i gdy nadszedł tego dnia do Wróblewa telegram o narodzeniu dziecka, tańcowała z radości.

Natomiast inni świadkowie, jak stróż nocny Jan Błaszczuk i drugi karbowy dworski nie pamiętają, czy w czasie krytycznym stara Andruszewska była w Wróblewie. Tak samo zeznaje Józefa Sawalowa, która pamięta wprawdzie, że była depeza z Berlina o narodzeniu panicza, lecz nie może sobie przypomnieć, czy wówczas w Wróblewie była stara Andruszewska.

Świadek Mazurkiewicz badany na wniosek obrony co do opinii św. Hechelskiego zeznaje, że był u niego dłuższy czas agentem handlowym, lecz nie może nic złego o nim powiedzieć.

Na żądanie obrony ponownie przesłuchany św. Michalski podaje, że jadąc raz koleją, słyszał rozmawiających dwóch podróżnych z Hechelskim. Twierdzili oni, że dostał od hrabiego 30.000 marek na podróże i wyszukiwanie świadków przeciw hrabinie. Świadek podaje dalej, że do jego handlu win w Poznaniu przychodziło wiele osób, które wyrażały się bardzo ujemnie o Hechelskim i przezywały go „chachuła“ twierdząc, że jest niebezpiecznym człowiekiem i lubi robić niepokój w rodzinach.

Świadek Anna Olejnik zarządczyni hotelu centralnego z Krakowa zeznaje, że 23 stycznia 1897 r. mieszkała w hotelu jakaś obca starsza pani pod nazwiskiem „Bączkowska“. Pani ta wymeldowana została 25 stycznia 1897 r.; czy była ona identyczną z mniemaną Anielą Andruszewską, to świadkowi nie wiadomo.

Na tem odroczone rozprawę do dnia następnego.

Dr. L. F.

## Z lwowskiego salonu.

Na wystawę obrazów przy placu św. Ducha, od czasu, kiedy po raz ostatni miałem przykrość pisać o niej na tem miejscu, przybyło kilka rzeczy nowych. Pomimo to i pomimo usunięcia kilku nędzot,

Lwowski akc. Zakład Zastawniczy  
ulica Karola Ludwika 3.

przyjmuje w zastaw: szlachetne kamienie, wyroby ze złota, srebra i innych drogi kruszców, papiery wartościowe, przedmioty z brązu, brzoń, galanterię, dzieła sztuki i udzielając możliwie najwyższych zaliczek.  
lecenia zamiejscowe wykonuje odwrotna poczta. stopa procent. minimalna.

pozycja jej pozostał ten sam, co poprzednio tj. minimalny. Trzymając się zwykłej mojej metody, o której poniżej będę miał jeszcze słów kilka do powiedzenia, wymieniam najpierw nazwiska autorów dzieł przybyłych w ciągu miesiąca. Są to Batowski, Fetterowa, Harasimowicz, Piotrowski, Rejchan, Reyzner, Rybkowski, Sęk, Winterowski i Zuber. Pierwsze miejsce w tem gronie — i to nietylko alfabetycznie — należy się niewątpliwie p. Batowskiemu. Nie żeby utwory jego przedstawiały wybitną wartość albo wolne były od błędów, ale dlatego poprostu, że w porównaniu z innymi współwystawcami reprezentują one w każdym razie — największą sumę pracy i stąd też wśród nich na dokładniejsze przynajmniej zasługują omówienie.

Pierwszy większych rozmiarów obraz pana B. przedstawiający szarżę husary, jest rzeczą kolorystycznie fatalną. Tego rodzaju kładzenie barw obok siebie, bez jakiegokolwiek zestrojenia ich do wspólnego kolorystycznego mianownika, jest kolorkowaniem a nie kolorystyką. Pozbawiony wszelkiej plastyki obraz ten jest nagromadzeniem luźnych szczegółów, w całość organiczną ze sobą nie zespolonych. Pan B. w temperamentem swoim zdaje się wprawdzie posiadać pewne pokrewieństwo z Brandtem a więc i zdolność odczucia wybranego właśnie motywu — nie będąc jednak kolorystą, nie jest również wad pozbawionym rysownikiem.

Anorganicznie nagromadzone szczegóły jego obrazu, które na pierwszy rzut oka robią przynajmniej, każdy dla siebie, wrażenie wielkiej sumienności, po bliższym rozpatrzeniu się wykazują cały szereg rażących błędów rysunkowych. Matejko niezawodnie również bywał zagmatwany i to w wysokim stopniu — kto jednak zdoła zdobyć się na fizyczny wprost wysiłek dokładnego wpatrzenia się w taką n. p. „Bitwę pod Grunwaldem“, ten niebawem dostrzeże i oceni całe mistrzostwo zawsze kapitalnego jego rysunku. Na obrazie p. B. tymczasem — ot zaraz ten pierwszy rycerz, po prawej od widza, tak fatalnie jest narysowany, że jeżeli tylko jeszcze o jedną długość konia naprzód wyskoczy, będzie musiał niechybnie wykonać saltomortale dookoła własnej lancy, obecnie wprost w ramię godzącej a która lada chwila w ziemię zaryć się musi... Pan B. posługuje się naturą, przynajmniej do pewnego stopnia, a to samo już w stosunkach lwowskich zasługuje na uznanie, zna się przytem widocznie na archeologii akcesoryów. Niestety jednak pracownianych studyów swoich nie umie zespolić w obrazie w logiczną całość rysunkową i malarską.

To samo zupełnie wykazuje i drugi jego obraz p. t. „Latarnik“, obraz przedstawiający wizję o treści zaczerpniętej ze znanej sienkiewiczowskiej noweli, a który nosi na sobie wyraźne piętno wpływu Józefa Matejowskiego. Zalety obrazu tego tkwią znów w sumiennie z natury wprowadzonych szczegółach, więc w rękach, szacie a zwłaszcza w bardzo dobrym wyrazie twarzy latarnika. Wady natomiast leżą zarówno w koncepcji samej jak i w jej wykonaniu. I tak przedewszystkiem plan pierwszy obrazu nie zgadza się zupełnie z dalszym: szalejąca w głębi burza, która dokoła głowy zadumanego starca unosi krąg konwencyonalnych postaci z „Pana Tadeusza“, dziwnym jakimś sposobem absolutnie niczem nie wydłuża się w jego postaci ani w obok porzuconej książce. Zresztą wady rysunkowe i kolorystyczne te same, co w obrazie poprzednim. Całość utrzymana nadto w znanym „sympatycznym“ rodzaju „Tygodnika ilustrowanego“ i „Wędrowca“.

Z pomiędzy pozostałych wyróżniają się korzystnie: Sęk i Fetterowa. Pierwszy dał dobry profil kobiety i portret chłopczyka, niepozbawiony kolorystycznej subtelności — druga, bardzo poprawny portret księdza Bakanowskiego.

Harasimowicz wystawił dwa krajowe obrazy, sfabrykowane według zwykłej swojej olejodrukowej recepty; Rejchan kilka „wdzięcznie“ wysłodzonych a niekiedy bardzo podobnych pastelowych główek kobiecych, każda z nieuniknionem na końcu noska światełkiem; Reyzner, oczywista, znów grupę komuszek, tym razem z datą 1903; Rybkowski szkic jarmarku i t. d. Tak więc — niewesoło doprawdy! — przedstawia się owo „Odrodzenie na wystawie T. P. S. P.“, o którym szeroko i długo rozpisał się p. Leon Wein, w Nr. 666 „Wiek Nowego“.

Ale a *propos* tego pana, raczą mi czytelnicy wybaczyć słów kilka *pro domo mea*. Wydelegowany gwoli uroczystemu pogębieniu w mojej osobie „wroga ludu“, wroga sztuki... „lwowskiej“, p. Leon Wein, do tej pory pendzłem wyłącznie grzeszący, popełnił w cytowanym organie brukowym drugi artykuł pod tytułem Odpowiedź na notatkę „Słowa polskiego“ Nr. 430. „Z lwowskiego salonu“ (patrz „Wiek Nowy“ Nr. 671.) W artykule tym wytyka mi najpierw, że niesłusznie imputuję T. P. S. P. hasło „Lwów dla sztuki miejscowej“ t. j. chęć popierania przedewszystkiem i wyłącznie produktów sztuki „lwowskiej“. Dla dobra sztuki, sztuki bez epitetu, o którą mi się jedynie rozchodzi, cieszę się niewypowiedzianie z zapewnieniami p. W., jakoby rzecz miała się zupełnie przeciwnie.

Czekam nawet z niecierpliwością dotrzymania

w imieniu Towarzystwa przez niego poczynionych obietnic. Dopóki to jednak nie nastąpi, dopóki oplakany poziom wystaw obecnych się nie podniesie — pozwalam sobie nadal pozostać niewiernym Tomaszem: Zarzuca mi dalej pan W., że jestem bardzo źle usposobiony dla sztuki „lwowskiej“ oraz, że krytyki moje, prócz besztaniny nie zawierają właściwie wcale krytyki itd. Nie moja wina doprawdy, że poza kilku wyjątkami sztuki „lwowskiej“ dopatrzeć się do tej pory nie mogłem i nie moja wina również, że pisząc n. p. o pracach pana W., nie mogę pisać w innym tonie, aniżeli ten, który on sam besztaniną nazywa. Domaga się odemnie p. W. dokładnego rozbiórki analitycznego każdego poszczególnego obrazu, przyczem łaskawie raczy mnie pouczać, że obraz składa się z kompozycji, rysunku, koloru, tonu itd.

Doprawdy? Do tej pory myślałem, że np. obrazy pana W., składają się tylko z braku talentu, błędów i nieudolności. „Słowo polskie“ nie jest pismem wyłącznie sztuce poświęconem. Sprawozdawca jego, będąc zmuszony stosować się do ograniczonego miejsca, musi mieć przedewszystkiem na względzie to, czy o danej rzeczy warto lub nie warto się rozpisywać. Wolno mu poświęcić feljeton wykazywaniu zalet i wad (równie zajmujących!) Malczewskiego lub Pruszkowskiego, nie wolno tracić miejsca na rozbiór utworów pana W. — „et cetera“, których całą bezwartościowość, każdy przeciętnie inteligentny widz sam z łatwością oceni. — Jeszcze sprostowanie. Nie domagałem się nigdy obrazów „kulturalnych“ (sic). Takie obrazy nie istnieją. Istnieją tylko obrazy malowane z talentem lub bez talentu twórczego! Udatną całość wywodów pana W. wieńczy kwiatek stylistyczny, zarzut „strzelania z poza płotu“. Pan W. zupełnie niepotrzebnie zabrał się w ciuciubabkę. „Płot“, z po za którego „strzelając“, spełniał tylko w zgodzie z własnym sumieniem gorzki obowiązek kulturalno-publicystyczny, dla wszystkich interesowanych aż nadto chyba jest... przeźroczysty.

VIATOR

## Premiera w operze.

„Walkirya“, Ryszarda Wagnera, wystawiona wczoraj w teatrze miejskim, była premierą dla naszych artystycznych stosunków pełną znaczenia. — Z jednej strony, jako pierwszy z dramatów muzycznych Wagnera, na którego wystawienie odważono się u nas mimo wielkie trudności sceniczne związane z utworem; z drugiej zaś, jako wstępny wieczór tegorocznego sezonu pod nowym kierownictwem, przy udziale kilku zupełnie nowych sił i pod batutą nowego kapelmistrza.

Publiczność nasza, pociągnięta niezwykłością tego artystycznego wypadku, zgromadziła się bardzo licznie, a nawet podobno wykupiła już bilety na dwa następne przedstawienia „Walkiryi“ we wtorek i czwartek. Zainteresowała ją żywo i dzieło i wykonanie jego. Chcąc na razie, zanim szczegółową ocenę podamy, opisać w kilku słowach wrażenie, jakie jedno i drugie wywarło na publiczności, napotykać na trudność już w tem, że bieg dramatu muzycznego nie dopuszcza zwyczajnych objawów zadowolenia, którymi w innych warunkach wolno publiczności rozporządzać bez żadnych ograniczeń. Na oklaski w „Walkiryi“ miejsca niema do tego stopnia, że nawet po ukończeniu aktu nie wyglądają one na właściwy sposób nagradzania wszystkich tych, którzy zasługę położyli w przedstawieniu. Wrażenie tedy oceniać raczej należy według skupienia, z jakim publiczność utworowi się przysłuchuje. A istotnie, tej pewnej namaszczonej ciszy, tego wyczerpanego słuchania, tej skoncentrowanej uwagi nie brakło w audytorium. Widocznie przyniosło ono ze sobą powagę, wiarę i dobrą wolę, których przedstawienie nie rozproszyło.

Ze ze strony dyrekcji uczyniono wszystko, co było w jej mocy, ażeby olbrzymie trudności dzieła pokonać, o tem pisaliśmy już poprzednio, a premiera potwierdziła tylko te zdanie. Bo w tym wypadku sukces ogólny, zupełny, świetny, wymaga nadzwyczajnych warunków, o jakich my nie możemy prawie marzyć; zwycięstwo rozpoczyna się już zatem od wywołania owego nastroju podniosłego, o którym wspomnieliśmy powyżej, a zasługa tych, co wprowadzili piękne i wielkie dzieło na scenę, dorównywała już prawie nadludzkiemu jakiemuś wysiłkowi, czyli, że oceniona miarą pragnień, zapału i poświęcenia, wywołuje konieczność słowa gorącego uznania.

To uznanie składamy pp. Chodakowskiemu i Brunettowi, jako dyrekcji, oraz pani Korolewicz-Wajdowej i p. Bandrowskiemu, jako artystom stojącym absolutnie na czele wykonawców wczorajszej premiery. (n.)

## MAŁY FELJETON.

### Jan Świerk: Niteczka.

Ciocia nasza zaczęła agitować z zapałem, aby wszystkich zobowiązać do kupowania tylko wyrobów krajowych.

Uradowana, przynosi z miasta parę zeszytów z wydrukowanym, szumnym napisem:

„Wyrób krajowy!“

— Ah!... krajowy wyrób... wybornie... będziemy go popierali...

— Śliczne zeszyty, daleko lepsze od innych, które zapewne są obce...

— Jaka energia u tego kupca, który odważył się na wydawnictwo własnych zeszytów!...

— Nawet tanie są i papier wyborny!...

Tak wszyscy w kolo zgromadzeni pieją hymny pochwalne na cześć zeszytów, a ciocia, jako główna agitatorka powtarza:

— Pamiętajcież, tylko te zeszyty kupować, innych nie...

— Dobrze! Dobrze!... wyrób krajowy przedewszystkiem.

Kilka dni z rzędu miałem te zeszyty „wyrobu krajowego“ przed oczyma, w uszach, w myśli, w głowie. Huczalo mi ciągle od nich, ciągle mi je podsuwano, abym się lepiej im przypatrzył, tak, że nawet w nocy tańczyły one nademną jak rusałki czarowane i brzęczały ciągle — „wyrób krajowy! wyrób krajowy!“

Ciesząc się także wraz z ciocią i całym otoczeniem, naraz słyszę pytanie złośliwego mego kolegi:

— A czy to istotnie wyrób krajowy?...

Drgnąłem! Jakby mnie kto szpilką tknął... istotnie, możeby trzeba zbadać całą sprawę.

Gdy cioci o tem wspomniał, także rzuciła się jak raniona ostrzem powątpiewania, a potem posmutniawszy nieco powiada:

— Mój kochany! Dowiedz się czy to istotnie „wyrób krajowy“.

Więc wybrałem się nieszczęsny, nie przeczuwając nawet na jakie rzeczy będę narażony, i poszedłem wywiadywać się w jakiej fabryce papieru zeszyty te wyrabiają.

Idę najpierw do owego kupca, u którego zeszyty kupowane i proszę:

— Zechce pan uprzejmie podać adres fabryki.

— To nie w kraju!

— Jakto?

— Papier zamawiany jest za granicą, bo u nas nie wyrabiają takiego papieru.

— Więc okładki tu robione?

— Także tam gdzie papier...

— Jakto? Więc dlaczegoż pan to nazywa wyrobem krajowym?

— Bo tutaj zeszyty są składane.

Wyleciałem ze sklepu zły jak dyabeł... myślałem, że wszystkie wrony, które z wrzaskiem wlokły się pod chmurą, szydzą i drwią ze mnie, cieszą się z mego rozczarowania.

Idę — cisnąc w kieszeni nieszczęsny okaz „wyrobu krajowego“ i myślę czy też ciocia pocziwa nie rochoruje się na te wieści, które jej przyniosę.

Aż tu zachodzi mi drogą p. X... tegi, poważny, stateczny urzędnik cłowy.

— Hola!... stań no „wiatrolocie“, gdzie spieszysz?

— Uciekam przed oszustwem.

— Co? gdzie? mów, ja zaraz pocznę urzędowanie.

— Oto patrzcie! Ogłaszają i sprzedają jako krajowy wyrób, a tymczasem papier z obcej fabryki sprowadzany i okładki tam robione. Przynajmniej sami, iż podobne oszukaństwo zasługuje na wzgardę, trzeba ludzi ostrzegać, niech się mają na baczności...

Mówię tak wzburzony, iż przechodnie patrzą na mnie z ciekawością, zapewne myślą, — że — uciekłem od Żuławskiego.

Ale pan X... tegi, poważny, stateczny urzędnik, bierze mię ciągle swą dłoń bardzo lekko za rękę, prowadzi kilka kroków i mówi.

— Powoli! powoli!... pogadamy o tem, rzecz godna, aby jej chwilę poświęcić, może na herbatę...

— Owszem, oto blisko domu jesteśmy.

Wprowadzam p. X. do mieszkania, zastaję kilka osób, co razem z rodziną tworzy dziś pokaźne kółko.

— Cóż zeszyty? dowiedziałeś się? — pyta ciocia...

— A!... do-wie-e-e-dzia-a-a...

— Co ci jest wyglądasz źle...

— Zaraz, zaraz, ja wszystko wytłumaczę, poczyną p. X... stateczny, poważny urzędnik cłowy, który dobrze wie o przemysle krajowym...

— Więc jakie? gdzie? kiedy? sypią się pytania, a nasz gość poważny, mową spokojną, miarową, podobną do kąpiącej wody z rynny, poczyną:

— Żadna papiernia krajowa nie wyrabia u nas papieru.

— Co? gdzie? jak? wszyscy krzyczą.

— Zaraz, zaraz, powoli... żadna papiernia krajowa nie wyrabia papieru na zeszyty, ani listowego...

— O!... z rozpaczą wzdycha ciocia, która chce koniecznie, aby krajowe rzeczy kupować.

— Tak, tak, to smutne, ale prawdziwe, wyrabiają nasze papiernie tylko papier dziennikarski, bi-

Pierwszy Tryesteński Skład Linoleum i Cerat LWÓW Sykstuska 2

Poleca swe obrusy pasowane najlep. jakości przed umywalna, linoleum na całe pokójce. fartuszki damskie i dzieciinne. Prawd. Reithofer przedsiębiorca gum. Ceraty limit. drzewo, marmur, mozaikę i wzory seces. naszpł. kuchenne Cennik na żądanie bezpł. i opiac.

85 cm. szerokie 115 cm. długie zł. 1-10  
100 " " " 1-50  
115 " " " 1-80  
jakoteż wróżn. rozmiarach po najt. cenach.

buły — papier do pakowania, a wszystkie papiery listowe i w zeszytach są sprowadzane.

— Więc ani jednego zeszytu wyrobu krajowego u nas nie ma? woła ciocia blednąc, jakby zemdlała...

— Więc tyle tysięcy szkół w kraju i tyle zeszytów rocznie przejdzie, a żaden nie jest nasz? szeptem inna dama, zdolna do tego bardzo łatwo...

A ja milczę — jak kamienny głaz milczę — skubię wasy nielitościwie, wdycham ukradkiem i milczę... Bo i cóż powiem?..

Pan X. dalej ciągnie opowiadanie mową wolną, jednostajną, miarową:

— Ci więc, którzy chcą mieć zeszyty „wyrobu krajowego” wedle własnych wzorów, zamawiają u obcych fabryk okładki i papiery, a tu w kraju każą sobie robić zeszyty.

— To znaczy, że tylko nitka w tych zeszytach jest nasza! — woła ciocia z bólem i podnosząc w górę zeszyt, powtarza jeszcze raz — tylko nitka, niteczka nasza...

A wszyscy, jak siedzieli około stołu dodają niby echo:

— Tylko nitka — niteczka nasza...

— Przepraszam, — mówi p. X. spokojnie i flegmatycznie — ani nawet ta niteczka nie nasza.

— Ah prawda! z wybuchem płaczu, woła ciocia — my nie mamy nawet niteczki własnego wyrobu...

— Więc cóż w tych zeszytach nasze? — pytam ja nareszcie.

— Ten nóż introligatorski, który zeszyty obciął i te ręce, które składały papier w ćwiartki zeszytu...

Na drugi dzień poczciwa, ciocia która wszystkich namawia, aby „wyrób krajowy” popierali, pyta mię:

— Może nasze papiernie odważą się wyrabiać papier na zeszyty?

Spojrzałem zdumiony. Wczoraj srogo przecięta niteczka — dziś już się snuje na nowo za wpływem słodkiej lekarki nadziei...

Oby też nie zerwała się prędko...

Tyle miast — miasteczek, wsi, tyle tysięcy szkół, tyle zeszytów rocznie... i... między tem a papiernią krajową ani jedna niteczka nie snuje się — ani jedna — biedna — niteczka!..

JAN ŚWIERK.

Bronisława Ostrowska: **Arabeski.**

Byłam w sadzie porankiem w przedwiośnie:  
Wokoło dzieci różowe od biegu  
Rwały drobne pierwiosniki z pod śniegu  
I pieściły je, gwarząc radośnie,  
Że to w śniegu stulone tak różnie.

W myśli miałam letnią ciszę skwarną,  
Kiedy w bujne, lipcowe godziny  
Oszalałe tęsknotą dziewczyny,  
Skryte w kwietną gąszcz, pszczołami gwarną,  
Spiekle usta do krwawych róż garną.

Miesiąca świetny nów  
Wysrebrza puchy trześni,  
Słowików bujne pieśni  
Tryskają z krzewia bżów.

Ja ci się modłę znów  
Pani słowicznych pieśni,  
Madonno kwietnych trześni,  
Majo zroszonych bżów.

Spraw: ten miesięczny nów  
Niechaj jak sen się prześni,  
Jak rajską pieśń bez słów.

Spraw: niech nie ucieleśni  
Królestwa moich snów,  
Co trwają li w tej pieśni  
Bez słów..

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

**Wiadomości bieżące.**

— Do dzisiejszego numeru dołączamy 4 arkusz pracy p. Krajewskiego pt. „Tajne spiski w Galicyi”.

— **Z politechniki.** Rektorat ogłasza konkurs na posadę asystenta przy katedrze budowy mostów w szkole politechnicznej we Lwowie. Posada ta z którą połączone jest wynagrodzenie roczne w kwocie 1400 kor., nadana będzie przez grono profesorów na czas od 1 grudnia 1903 do końca września 1905. Pierwszeństwo w uzyskaniu tej posady będą mieli ci kandydaci, którzy się wykazą świadectwem II. egzaminu rządowego. Podania należy wnieść do rektoratu najdalej do 19 bm.

— **Statystyka frekwencji w seminariach nauczycielskich.** Do seminariów nauczycielskich męskich uczęszcza w bieżącym roku szkolnym 1903/4 ogółem 2.214 uczniów, a mianowicie: w Krakowie 255, w Tarnowie 212, w Rzeszowie 168, we Lwowie 239, w Stanisławowie 229, w Tarnopolu 226, w Samborze 248, w Krośnie 200, w Sokalu 212, w Zaleszczykach 174, w Starym Sączu 51.

Do seminariów nauczycielskich żeńskich zapisało się: w Krakowie 237, w Przemyślu 251 a we Lwowie 234 uczennice, razem przeto 722 uczennice.

W prywatnych seminariach nauczycielskich żeńskich z prawem publiczności: p. Zofii Strzałkowskiej we Lwowie wynosi liczba uczennice 231, a p. Franciszka Preisendanza w Krakowie 170.

— **Budowa szkół.** Rada szkolna krajowa rozprawiła ofertę na budowę szkoły murywanej w Lubnem, powiatu brzozowskiego. Termin wnoszenia ofert upływa z dniem 20 b. m.

— **Konkurs.** Rada szkolna krajowa rozprawiła konkurs na posadę nauczyciela głównego w męskim seminarjum nauczycielskim w Krakowie z kwalifikacją nauczycielską do szkół średnich dla języka polskiego, jako przedmiotu głównego. Termin wnoszenia podań do 20 b. m.

— **Dzierżawa restauracji kolejowej.** „Gazeta Lwowska” z dnia 7 listopada 1903 ogłasza, odnośnie do rozpisania przez dyrekcję kolei państwowych we Lwowie w październiku ofert na wydzierżawienie restauracji kolejowej we Lwowie, jak niżej ofert na wydzierżawienie restauracji kolejowych w Jarosławiu, Przemyślu, Tarnopolu, Stryju i Samborze, że wydzierżawienie restauracji wspólnej I, II. wraz z oddzielną III. klasy, tudzież z bufetami na peronach osobowych nowego dworca we Lwowie, nastąpi z dniem 1 kwietnia 1904 niezależnie od oddania do publicznego użytku nowego gmachu tego dworca, nadto, że wydzierżawienie restauracji wspólnej I. i II. jakoteż oddzielnych III. klasy w stacjach kolejowych w Jarosławiu, Przemyślu, Tarnopolu i Stryju nastąpi nie z dn. 2 stycznia 1904, jak pierwotnie ogłoszono, lecz z dniem 1 kwietnia 1904.

Wydzierżawienie restauracji wspólnej I. i II., jakoteż oddzielnej III. klasy na stacyi Sambor, nastąpi w myśl pierwotnego ogłoszenia z dniem 2 stycznia 1904 r.

Wszystkie natomiast inne szczegóły pierwotnych dotyczących ogłoszeń dyrekcji kolei państwowych we Lwowie są ważne nadal bez żądaj zmiany.

— **Z „Sokoła”.** W niedzielę dnia 8 bm. urządza Sokół II. uroczystość Kościuszkowską, która rozpocznie się nabożeństwem w kościele OO. Bernardynów. W nabożeństwie tem wezmą udział wszystkie gniazda sokole lwowskie. — Wydział Sokola I. wzywa wszystkich druhów umundurowanych, aby się stawili w placach nowego typu (hawełkach) o godz. 8 m. 30 w gmachu sokolim, skąd wyruszy do kościoła pochod ze sztandarem. — Wydział Sokola II. wzywa swych druhów, aby się stawili o godz. 8 w szkole Konarskiego bez płaszczy.

— **Na uroczysty wieczór Kościuszkowski,** mający się odbyć w niedzielę w Filharmonii, bilety są do nabycia w cukierni Bienieckiego i w księgarni Altenberga.

— **Wieczorki i zabawy.** Stowarzyszenie rękodzielniczków lwowskich „Gwiazda” urządza przedstawienie amatorskie w niedzielę dnia 8 b. m. ua korzyść funduszu Stowarzyszenia.

Stow. katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skala” we Lwowie urządza w niedzielę 8 b. m. przedstawienie amatorskie.

Na pierwsze dni przyszłego miesiąca projektowany jest „podwieczorek” na dochód Koła panien. Jak zwykle, tak i tego roku trzeba przed „gwiazdką” zasilili skromne fundusze Towarzystwa. Sympatyczne Koło czyni to tem raźniej i śmieiej, ponieważ ostatni pod każdym względem udany raut majowy, pozostawił w pamięci uczestników wspomnienie, które będzie niewątpliwie siłą przyciągającą na „podwieczorek”.

— **Dr. Ochorowicz,** o którego wypadku w Wiśle donosiliśmy, jest wprawdzie jeszcze ciężko chory, ale jak donoszą do pism warszawskich, życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo.

— **Nabożeństwo żałobne** za duszę s. p. Jana Karłowicza, ukończonego słuchacza politechniki lwowskiej, odbędzie się w pierwszej rocznicy zgonu dnia 9 b. m. o godz. 8 1/4 w kościele św. Mikołaja. Rodzina zaprasza przyjaciół i kolegów zmarłego.

— **Teatry:**

**Teatr miejski:**

W sobotę 7 b. m. po raz pierwszy: „Dzika kaczka”, dramat w 5 aktach Henryka Ibsena, z udziałem pań: Rotter, Morskiej, Połeckiej; pp. Chmielińskiego, Adwentowicza, Solskiego, Zawadzkiego, Węgrzyna, Kamińskiego, Kosiniego, Rasińskiego, Kliszewskiego i innych.

W niedzielę 8 bm. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Mieszczanie”, sztuka w 4 aktach Maksyma Gorkiego.

W niedzielę o godzinie 7 1/2 wieczorem po raz szósty: „Madame Sherry”, operetka w 3 aktach Hugo Feliksa (z repertuaru wiedeńskiego Karlsruhu).

W poniedziałek 9 bm. po raz drugi: „Dzika kaczka”, dramat w 5 aktach H. Ibsena.

We wtorek 10 b. m. po raz drugi: Pierwszy dzień z trylogii „Pieścię z Nibelungów” Ryszarda Wagnera: „Walkirya” w 3 aktach. Drugi gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego i Janiny Korolewicz-Waydowej.

**Teatr ludowy:**

W sobotę 7 b. m. o godzinie 3 1/2 popołudniu przedstawienie dla młodzieży: „Pan Damazy”.

W sobotę o godzinie 7 1/2 wieczorem: „Dziady” Mickiewicza, przeróbka Wyspiańskiego.

W niedzielę 8 listopada o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Młynarz i jego córka”, dramat ludowy w 8 obrazach.

W niedzielę o godzinie 7 1/2 wieczorem: „Chata za wsią”, sztuka w 4 aktach Kraszewskiego w przeróbce Gabryeli Zapolskiej.

— **Dlaczego uciekł p. Jaworski?** W sposób, przechodzący wszelkie granice dozwolonej przywoitym dziennikom naiwności. „Czas” broni p. Jaworskiego, dowodząc, że gdyby Koło sejmowe było zwołanem, nie udało się sprowadzić nawet gorącego uznania dla polityki Koła polskiego w Wiedniu.

Dlaczego więc Koła sejmowego nie zwołano? — W mowie o braku czasu, skoro było go dosyć na sesje, na których wygłaszano „znamienne” mowy polityczne. „Czas” twierdzi wprawdzie, że nikt formalnie zwołania Koła sejmowego nie żądał, ale postawie w rozmowach z p. Jaworskim wyraźnie o konieczności zwołania mówili. Chyba więc p. Jaworski żądał tych nie dosłyszał, zwykle bowiem nie słyszy tego, co jest mu niemiłym. Zresztą na posiedzeniu Koła, poświęconem sprawie gimnazjum w Stanisławowie, mówiono wyraźnie o zwołaniu drugiego zebrania i jak twierdzą niektórzy postawie, p. Jaworski dał wyraźne przyrzeczenie. Widocznie więc nie tylko słuch, ale i pamięć go zawodzi.

Pozostaje jeszcze jedno przypuszczenie, że pan Jaworski uciekł z powodu zbyt zbytniej skromności. Poczciwy regimentarz obawiał się zbyt „gorącego” hołdu dla swej polityki i uniknął bez pożegnania do Wiednia, gdzie jego wrodzonej skromności lepiej odpowie ciche uznanie pana Koerbera, niż głośnie i gorące uznanie kraju.

— **Przeciw insynuacji ruskiego posła.** Z Tłumacza otrzymujemy następujące pismo:

W ostatniej swej mowie w Sejmie, zarzucił poseł dr. Oleśnicki naszemu posłowi dr. Kozłowskiemu, że skoro się on tylko zjawi w jakiej miejscowości we wschodniej Galicyi — gdzie Rusini i Polacy w zupełnej zgodzie żyją — doprowadza swoim wpływem czy też wprost agitacją stosunki owe do „auseinander”. Ponieważ poseł dr. Kozłowski i Tłumacz w styczniu b. r. swoją bytnością zaszczyteli i na zgromadzeniu w sali Rady powiatowej w godzinnej przemowie powody swego przybycia wytuszczał — do organizacji społeczeństwa polskiego w powiecie i obrony przed wyrzucaniem go za San wzywał, ale równocześnie kładł wielki nacisk na zgodliwe pożycie z umiarkowanymi żywiołami obozu ruskiego — przeto możemy stwierdzić, że insynuacja posła dra Oleśnickiego, jakoby poseł dr. Kozłowski owo polsko-ruskie „auseinander” miał wszędzie na oku, jest tylko niegodną insynuacją. Dla tego polskie gimnastyczne Tow. „Sokół” w Tłumaczu na swem nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu w dniu 31 października b. r. jednogłośnie uchwaliło zarzut ten dra Oleśnickiego publicznie jako kłamliwy napiętnować, oraz wyrazić posłowi drowi Kozłowskiemu cześć i hołd za jego dotychczasową działalność na polu organizacji narodowej.

Za dowód, że poseł dr. Kozłowski nikogo u nas nie namawiał do zrywania wszelkich stosunków z Rusinami — niech posłuży ta okoliczność, że tłumackie gniazdo sokole liczy między zwyczajnymi członkami swymi trzech Rusinów.

W wykonaniu powyższej uchwały walnego zgromadzenia polskiego „Sokoła” w Tłumaczu, upraszamy szanowną Redakcję o zamieszczenie powyższego pisma w łamach swego dziennika. Za wydział prezes: *Walewski*, zastępca: *Simonowicz*.

— **Kolej Lwów—Podhajce.** Ministerstwo kolei wystosowało reskrypt do namiestnictwa we Lwowie, w którym je zawiadamia, że uznaje oba przedłożone mu projekty kolei ze Lwowa do Winnik za przydatne do tego, aby je wziąć pod rozwagę i poleca zarządnąć jak najrychlej rewizję trasy, zastrzegając przytem, że koszt całej linii ze Lwowa do Podhajec nie może przekraczać sumy preliminowanej 15 1/2 miliona koron. Zdawałoby się, że w ten sposób zbliża się termin ziszczenia życzeń miasta Lwowa, które streszczają się w tem, że miasto otrzyma połączenie z Winnikami od linii czerniowieckiej w Kozielnikach, nadewszystko zaś dworzec na Łyczakowie. Niestety nadzieje te są iluzoryczne! Reskrypt ministerjalny mówi o dwóch alternatywach, to prawda, ale obie te alternatywy odnoszą się do połączenia Winnik z koleją Karola Ludwika na przestrzeni między Podzamczem a Podborcami. O połączeniu z Kozielnikami, a nadewszystko o stacyi i dworcu na Łyczakowie nie ma mowy.

Przypominamy, że gmina miasta Lwowa zobowiązała się do gwarancji 300.000 kor. tylko pod warunkiem, że stanie osobny dworzec na Łyczakowie, tuż przy rogatce; przypominamy, że tylko za staraniem miasta, jego Rady i posłów, Sejm podwyższył swój udział w kosztach budowy z 1 1/2 miliona na 2.100.000 kor. w tym celu, ażeby żądania i interesy miasta Lwowa zostały należycie uwzględnione, tymczasem o to uwzględnienie nikt się nie troszczy.

Oba projekty, które mają być podstawą rewizyi trasy prowadzą przez Podzamcze na dworzec główny, obciążają rampę na Żółkiewskim całą masą nowych pociągów, tamują komunikację drogową z całym przed-

Wykonuje bilety wizytowe, zaproszenia ślubne, balowe, faktury, etykiety, plakaty, dyplomy, nuty, obrazy, itp.

**Zakład art.-graficzny „Promień”**

Lwów, Kopernika 20.  
Litografia i cynkografia  
Światłodruk. 9315

mieściem Żółkiewskiem jeszcze na 2—3 godzin dziennie więcej — więc są dla miasta prosto szkodliwe.

Dlatego jest obowiązkiem reprezentantów miasta aby przy rewizji trasy, która już wkrótce się odbędzie, obu projektom jak najenergiczniej się sprzeciwiali i domagali się poprowadzenia nowej kolei zgodnie z potrzebami stolicy.

— **Budżet miejski.** Obrady nad budżetem miejskim w magistracie postępują w tempie bardzo rażnem. W ubiegłym tygodniu odbyły się trzy posiedzenia i na nich ułożono preliminarz budżetu szkolnego, budżetu dóbr miejskich, tudzież cały dział rozchodów budżetu gminnego. W pracach magistratu biorą udział z Rady miejskiej pp. Marjański, Rutowski, Lisiewicz i Schayer. Dalsze posiedzenia odbędą się w przyszłym tygodniu, a jeżeli sprawa postępować będzie równie rażno, to do dwóch tygodni preliminarz będzie zupełnie gotowy — a komisya budżetowa będzie mogła rozpocząć swoje obrady ku końcowi miesiąca zgodnie z normą, którą ustanowiła Rada miejska na początku bieżącego roku, kiedy to obrady budżetowe przeciągnęły się niezwykle długo, bo aż do maja.

— **Cukier przeworski.** Biuro reklamy i rozpowszechnienia wyrobów krajowych przy centralnym gal. Związku fabrycznym podaje:

Agenci sprzedaży cukru chropińskiego chwytają się różnych środków, aby zmusić kupców naszych do zakupu u nich cukru obcego. Niejaki p. „Sigmund Kulka et Sohn, Agentur und Commission in Lemberg“ pisze do kupców listy, z których przytaczamy następujące wyjątki: „Jest wykluczone, aby Panu mógł wystarczyć cukier przeworski; musi się wprawdzie trzymać tej „markę“, ale obok niej musi się mieć bezwarunkowo markę lepszą (!). Pańscy klienci są przyzwyczajeni do cukru z Przerowa („au Prerau gewöhnt“) i pan się wkrótce przekona, że będą znowu wyłącznie żądali cukru z Przerowa“. Następuje oferta.

W innym liście ten sam pan hakatysta pisze: „Nie możemy Panu dość gorąco polecić, aby Pan całe swe roczne zapotrzebowanie pokrył w Centralnym biurze (chropińskim) sprzedaży cukru, gdyż będzie Pan później z pewnością żałował, że Pan naszej rady nie usłuchał“. Dalej zaś czytamy: „Sam Przeworski Panu stanowczo nie wystarczy, Pan musi mieć drugą lepszą (?) markę, nie zrywaj pan zatem z centralnym biurem sprzedaży, które inaczej będzie Pana uważało za wyłączonego odbiorcę Przeworska“. Komentarz nie potrzeba!

Na liczne żądania i zapytania ze wszystkich stron kraju oznajmia „Biuro reklamy i rozpowszechniania wyrobów krajowych“ przy Centralnym Związku gal. przemysłu fabryczn., Lwów, Batorago 12, że z chwilą, w której rozmieszczenie cukru przeworskiego we wszystkich ważniejszych punktach kraju będzie dokonane, ogłosi w dziennikach krajowych, w osobno dołączonych do dzienników dodatkach, listę kupców trzymających na składzie cukier przeworski. Lista ułożona będzie na podstawie informacji głównej lwowskiej agencji sprzedaży cukru przeworskiego i wykazów dostarczonych przez grosistów na prowincyi. Kupcy więc, którzy zapatrzyli się w cukier przeworski w ostatnich czasach, winni postarać się natychmiast w głównej agencji lwowskiej „Romaszkan, Bader i Reinhold“, Lwów, ul. Jagiellońska 8, względnie u swego bezpośredniego dostawcy grosisty, aby adres ich podany został Biuru reklamy.

Oprócz powyższej wymienionej listy przygotowuje jeszcze Biuro reklamy inne środki informacji, w których sklepach znajduje się cukier przeworski w dostatecznej ilości na składzie (nie tylko na pokaz). Takie środki informacyjne będą zastosowane także i do innych wyrobów krajowych. W wykazie kupców, utrzymujących cukier przeworski na składzie, będą wymienieni osobno grosiści, u których detajliści mogą zamawiać cukier w mniejszych ilościach, aniżeli pół wagonu. Zdarza się, że prywatne osoby zgłaszają się w celu zakupu cukru wprost do fabryki w Przeworsku. Otóż do wiadomości interesowanych podaje Biuro reklamy, że fabryka ze względów techniki handlowej może sprzedawać cukier tylko wagonami, w głównej agencji sprzedaży cukru przeworskiego „Romaszkan, Bader i Reinhold“ we Lwowie można zamawiać najmniej pół wagonu cukru. O mniejsze ilości należy się zwracać do grosistów, a względnie wogóle do kupców, mających cukier przeworski na składzie.

— **Odznaczenie lwowskiego przemysłowca.** Artykuły drogueryjne i apteczne bywają zazwyczaj sprowadzane z zagranicy, jakkolwiek wytworzenie ich w kraju jest możliwe. W ostatnich latach dopiero i na tem polu wśród galicyjskich aptekarzy zaznaczyć należy pewne usiłowania do rozwinięcia niektórych gałęzi wytwórczości. Obok aptek powstało w kraju kilka większych przedsiębiorstw wyrobujących artykuły drogueryjne. — Tak znaczną część produkcji lwowskiej fabryki chemicznej „Tlen“ i związek jej rozwoju stanowią środki opatrunkowe, plastry, maści i mydła lecznicze. Szersze uznanie spotkało między innymi także P. S. Haya, wynalazcę używanego powszechnie w kraju i zagranicą pudru antyseptycznego dla dzieci. Obecnie został on za swoje wyroby z zakresu higieny dziecięcej odznaczony tytułem dostawcy nadwornego. Uznanie to nastąpiło głównie dzięki temu, że puder antyseptyczny p. Haya, posiadający znaczne zalety

higieniczne wprowadzony został do wiedeńskich szpitali dziecięcych. Puder ten stał się rzeczywiście przy starannym wyrobie wynalazcy artykułem eksportowym i wysyłany bywa masowo do Królestwa, Rumunii, Niemiec i t. d.

— **Tryumf milusińskich.** Dzięki ruchliwemu wydziałowi i komisji zabawowej Kasyna miejskiego, mieli członkowie Kasyna ponownie sposobność do miłej rozrywki. Pod reżyserją pp. Romana Polińskiego, prof. Sławiczka i Jana Bojarskiego, przygotowano komedię Skrzyńskiego „Pierwszy bal“ i operetkę, tłumaczoną z francuskiego przez p. R. Polińskiego p. t. „Klamstwa Markizy“. Obie sztuczki, wystawione bardzo starannie a odegrane przez działkę członków Kasyna, nagrodziła zebrana publiczność rżgystemi oklaskami, których lwia część przypadła w udziale p. Wronskiej, Suchaniewiczównie i Ajdukiewiczównie. W operetce palmę pierwszeństwa zdobyła sobie mała Nuśka Kamieńska, jako inteligentna i sprytna Marietta i pp. Majerska, Sławiczówna, Kropiwnicka i Lesiówna. Sala trzęsła się od oklasków, więc wieczór ten zasługuje w zupełności na nazwę „tryumf milusińskich“.

Na dzisiejsze przedstawienie również rozebrano już wszystkie bilety, a że wiele osób odeszło z próżnymi rękami od kasy, więc wydział nosi się z myślą powtórzenia sztuczek po raz trzeci. Czysty dochód z przedstawień przeznaczono na rzecz „Związku rodzicielskiego“.

— **Herr Stations-Vorstand von Bobowa.** Oto mały obrazek z tej tolerancji narodowej. Jadę przed paru dniami pociągiem ze Stróż do Tarnowa, z nudów wyglądam oknem — wjeżdżamy na stację, słyszę jak konduktor akcentem niemieckim na pierwszej głosce woła: „Bobowa“ i schodząc ze stopni wagonu zaczyna głośną rozmowę niemiecką z naczelnikiem stacji. Słucham chwilę — wreszcie złość mnie zbiera na to lekceważenie języka polskiego i odzywam się do konduktora: „Wstydz się pan! — jesz polski chleb, żyjesz na polskiej ziemi i zamiast używać mowy polskiej szwargoczesz po niemiecku, kiedy pewnie pan naczelnik nie żąda od pana abyś mówił koniecznie po niemiecku“. Na to ów p. naczelnik stacji Bobowa, mierzy mnie od stóp do głowy i z oburzeniem w głosie pyta: „A pan jakim prawem śmie robić takie uwagi? Odpowiadam: „prawem Polaka i obywatela tego kraju którego dzieckiem jesteś i pan zapewne, panie naczelniku. — „Nie — mówi mi na to bez zająknięcia pan naczelnik — my nie jesteśmy Polakami i po polsku mówić nie będziemy!“ Dość wyraźnie — nieprawda?

Tym panom, konduktorowi, który się nazywa, jak się później dowiedziałem, Kumenecker i naczelnikowi stacji Bobowa p. Namerowi — powinno się ułatwić co prędzej wyjazd za granicę kraju, z którego żyją, a którego język im nie smakuje. Do Wiednia, Berlina lub gdziekolwiek indziej jedź pan, panie „Stations-Vorstand von Bobowa“.

— **H. K. T. P. Józef Friedländer,** kupiec lwowski, który przed kilku dniami dostał się pod H. K. T., nadesłał nam — na dowód, że w biurze jego nie uprawia się hakaty — swoje druki korespondencyjne i odciski stampilli, wszystko po polsku. Pragnęlibyśmy jednak usłyszeć zapewnienie, że przynajmniej w korespondencji w kraju tylko te druki są w użyciu.

Oto inny kwiatek germanizacyjny: N. Posament, Colonialwaaren & Landesprodukten Geschäft, Kopyczyńce (Galizien).

**Kronika policyjna.** Przy placu Strzeleckim w domu pod l. 12 rozbito drzwi strychu i skradziono piasek wojskowy z wylogami 30 pp. i buty. — P. Fisel Spott napadł wczoraj na ulicy Muczej p. Gtłę Kurzer, powalił uderzeniem pięści na ziemię i skopał nogami w tak okropny sposób, iż musiano wezwać lekarzy. Za czyn brutalny odpowie p. Spott przed sądem karnym. — Przy ul. Karmelickiej pod l. 6, skradziono p. Romanowi Szkipranowi wieszony na balkonie kilim czarny z pasowym wzorem i żółto-czerwonym szlakiem. — Z wystawy sklepowej p. Juliusza Kapralika skradziono trąbkę sygnałową. Trąbkę tę odebrano już wczoraj na placu Krakowskim muzykantowi, Aronowi Poltwerowi, który twierdzi, iż kupił ją za 2 kor. od człowieka którego przy sposobności pozna i wskazuje policyi. — Kupcowi Seidikowi Stokel skradziono z mieszkania przy ulicy Karola Ludwika pod l. 30, złoty zegarek z łańcuszkiem, wartości 120 koron. — Zarobnik, Szymon Nowak, skradł włościance ze Zniesienia, Katarzynie Gzuchraj, cztery koszyki i płachtę, Czuchrajowa schwytała go na placu Krakowskim, gdyż je sprzedawał i oddała w ręce policyi. — Za nieostrożną jazdę w ulicy Karnej aresztowano wczoraj włościanina ze Stradca w powiecie Janowskim Michała Hczyszyna najechał on i powalił na ziemię fryzjera Dawida Walda. — Zarząd szpitala powszechnego oddał policyi do ukarania dwie niesforne pacjentki Genię Haas i Frydję Szuster za awantury wyprawiane służbie szpitalnej i bicie chorych.

**Zgubiono.** P. Amalia Kaner zgubiła w drodze z Podzamcza na ulicę Rzeźnicką czarny parasol z połączoną rączką. — Słuchacz praw p. Jerzy Rusinkiewicz zgubił swój indeks z fotografią.

**Znaleziono.** W Rynku znalazł kapral policyjny pęk kluczyków i złożył je w biurze inspekcji policyjnej.

□ **Tarnów.** (Koncert Poselta i Camillowej). Piszą nam: Sezon koncertów rozpoczął się u nas koncertem Roberta Poselta i Jadwigi Camillowej, którzy zaprezentowali się tarnowskiej publiczności we środę 4 b. m. w sali kasynowej wypełnionej po brzegi. P. Poselt, artysta-skrzypka i profesor konserwatorium paryskiego zaprodukował kilka utworów obcych kompozytorów, z których najbardziej podobały się: Sarasa-

tego „Tańce Hiszpańskie“ i Nacheza „Tańce ogańskie“. Z kompozycji koncertanta słyszeliśmy nader wdzięczną i melodyjną „2-de Mazourka“ i śliczną „Marcietę“. Pani Camillowa prócz arii z „Goplany“ Żeleńskiego śpiewała trudną, a pięknie „Waryacye“ Rodego, oraz pieśni Galla, Wszelaczyńskiego, Niewiadowskiego, a nadprogramowo i Niedzielskiego. Wyrobione imię obojga koncertantów wstrzymuje mię od szczegółowych uwag, zaznaczą tylko, że oklaskom muzycznej tarnowskiej publiczności nie było końca. Urządzeniem koncertu zajęła się tutejsza księgarnia M. Türka, która już poprzednio urządziła z wielkim moralnym sukcesem koncert Ondrzcicka.

□ **Zaleszczyki.** (Otwarcie teatru „Sokola“. — Obchód Kościuszkowski. — Uroczyste stroje. — Krzyż na pamiątkę 31 i 63 r.). Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ rozpoczęło w nowym własnym gmachu dawac przedstawienie amatorskie. Na pierwszy „uroczysty“ występ wybrano komedię Kraszewskiego „Panie Kochanku“. Rzecz wystawiona — jak na prowincję — bardzo dobrze, kostiumy wypożyczone z krakowskiego teatru. Rola tytułowa odegrana była świetnie, z humorem i zacięciem radziwiłłowskim, inne zaś — być może — przechodziły siłę amatorów — jednak wszyscy starali się dostroić do całości, co też się powiodło. — W ostatnią niedzielę urządziło to towarzystwo wieczór uroczysty ku pamięci Tadeusza Kościuszki, naczelnika narodu. Chóry, deklamacya, śpiew, fortepian i ćwiczenia gimnastyczne zlotowe jak i wolne dzieci szkolnych wypełniły obfity program i znalazły zupełny i zasłużony poklask. — Na dzień uroczysty otwarcia sceny sokolej w Zaleszczykach odpowiadała wybornie komedia „Panie Kochanku“ (szkoda, że nie było prologu), wieczór „uroczysty“ ku czci Tadeusza Kościuszki odbył się również poważnie i wspaniale — ale na obu uroczystościach brakowało uroczystych strojów. Uszwabów na „festy“ przychodzą nawet w kamizelkach, do nas, chwala Bogu, jeszcze ta kultura nie doszła. Ale dojsć powinno poczucie i obowiązek uważania obchodów narodowych za święta i to za święta uroczyste. — Młodzież tutejszego seminaryum, naturalnie polska wystawiła własnym kosztem krzyż na pamiątkę 1831 i 1863 r. W dniu zadusznym tutejszy ks. proboszcz z procesją odprowadził krzyż ten, niesiony przez wszystkie stawy, na cmentarz, gdzie po ustawieniu i poświęceniu zabrzmiał Chorał z tysiąca piersi.

□ **Stary Sambor.** (Nowy prezes Rady powiatowej). Dnia 29 października b. r. wybrany został prezesem Rady powiatowej starsamborskiej jednogłośnie ks. Grzegorz Wasylkiewicz gr. kat. proboszcz z Łużka górnego, zaś zastępcą prezesa p. Stefan Sozański z Sozani właściciel dóbr ziemskich.

□ **Horodenka.** (Wybory do Rady powiatowej). We czwartek 5 b. m. odbyły się tu wybory do Rady powiatowej z kuryi włościańskiej. Dr. Okuniewski, który przypadł już przy wyborach do Rady gminnej, Sejmu i parlamentu — rozwinął od dłuższego czasu gorączkową agitację. Ściągnięto znaczne kwoty podatku narodowego od ruskich księży i urzędników na cele wyborcze. Agitatorowie jeździli po wsiach, ruscy zaś księża na prażnikach, w cerkwiach a w końcu na sali wyborczej wywierali na wyborców niesłychaną presję. Zwyciężył jednak zdrowy rozum chłopski i dr. Okuniewski otrzymał na swą listę tylko 58 głosów na 153 głosujących.

□ **Kołomyja.** (Przedstawienie amatorskie. — Gazeta Kołomyjska). Na dochód pogorzalców Złoczowa i Monasterzysk urządził Towarzystwo muzyczne 8 b. m. przedstawienie amatorskie. Odegrana będzie operetka „Słowiczek“ z muzyką naszego kompozytora p. Markowskiego. Role objęły jedne z lepszych sił śpiewackich Kołomyi. — Redakcyę „Gazety Kołomyjskiej“ objął po ś. p. Mardarowiczu p. Axentowicz, pensyonywany profesor gimnazyalny. Z kilku zaledwie numerów pannać już można, że „Gazeta Kołomyjska“, która wobec dłuższej choroby śp. redaktora popadła w ręce redakcyi „nowego prądu“, dostała się teraz we właściwe ręce i bronic będzie nadal dzielnie praw naszych na kresach.

† **Kroniczka warszawska.** Ogniostrój. Pod Warszawą na Saskiej Kępie w obecności przedstawicieli władz miejskich, policyjnych i straży ogniowej odbyła się próba z pływem wynalazku dra medycyny i chemii Konstantego Nowosielskiego, naczelnika pow. łęczyckiego, który to środek chemiczny pozbawia własności łatwego zapalania się: drzewo, urządzenia wewnętrzne mieszkań, statków, wagony, dekoracye teatralne i stroje taneczne, suknie, bielizna itp. przedmioty. Próba ta wypadła pomyślnie dla „ogniostraju“, wykazała bowiem, że nasiąknięte „ogniostrajem“ przedmioty nie tlą się i nie palą, nie zmieniają jakości, koloru i zapachu; oblane naftą lub innym materiałem palnym i podpalone nie zapalają się, wystawiane na częste działanie wody pozostają ogniotrwałemi do zupełnego zniszczenia. Do przedmiotów, wystawionych na działanie wody, stosuje się specjalny sposób nasycania i przedmioty te zachowują odporność ognia i wody. „Ogniostrój“, jako środek tani, zachowujący na cały szereg lat swoje działanie, jest dobrym środkiem, zabezpieczającym od ognia i pożarów. Drzewo budowlane może być pociągnięte „ogniostrajem“ jako materiał surowy lub też po wykończeniu budynku. „Ognio-

**Płótna**

krajowe, irlandzkie, rumburskie na sztuki i metry

Chiffony, Bieliznę stołową i pościel, Barchany białe i kolorowe, Flanelki francuskie do prania, wyroby włóczkowe i trykot.

polecają najtaniej następcy 6907 **A. Gudiensa**

**Mieszkowski i Sołtys** we Lwowie. (Hotel Europejski).

stój łatwo miesza się z wszelkiego rodzaju politurami, farbami olejnymi i wodnymi, nadając im ogniotrwałość,

☛ **Telefonem** zamierza połączyć rosyjski zarząd poczt Petersburg z Kijowem.

☛ **Posady dla lekarzy-kobiet.** Rosyjskie ministerstwo oświaty zaproponowało kuratorowi warszawskiego okręgu naukowego, aby posady lekarzy etatowych przy gimnazyjach żeńskich obsadzić — o ile to możliwe — kobietami-lekarkami.

△ **Akademia rzym.-kat. w Petersburgu.** Pierwszy kurs akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Petersburgu już zorganizowano. Przyjęto 15 słuchaczy, a w tej liczbie z Królestwa Polskiego pięciu alumnów. Ogółem Akademia duchowna petersburska liczy w r. b. szkolnym 48 słuchaczy.

○ **Zamach na ks. Golicyna.** Na podstawie świeżych depesz „Nowoje Wremia“ zmienilo pogląd na zamach ks. Golicyna i tak obecnie pisze: „Zamiaru porwania, jak się zdaje, nie było. Najprawdopodobniej zabici zbrojnicy należą do tegoż środowiska, z którego wyszedł niedawno morderca Dżamgarowa. Najoczywiściej mamy przed sobą trzech wynajętych „ciemnych“ Ormian, którym powierzono, jeżeli nie zamordowanie, to przynajmniej zadanie ran ks. Golicynowi. Wypadki czasów ostatnich, znajdujące wyraz w całym szeregu zamieszek ormiańskich na Kaukazie, pozwalają mniemać, że dokonany zamach był właśnie echem owych rozruchów. Zabici zbrojnicy nie byli rozbójnikami z powołania, w jakichkolwiek politycznych kółkach ormiańskich żadnej roli grać nie potrafili, mogli być zatem jedynie narzędziem w rękach stronnictwa, któremu Niemce są stanowcze środki, przedsięwzięte ostatnimi czasy przez ks. Golicyna celem stłumienia zamieszek ormiańskich i napaści rozbójniczych. Najbliższą zaś pobudką zbrodni mogło być zaprowadzenie stanu wzmacniającej ochrony w całym szeregu miast kaukaskich“.

**Zmarli:**  
W Warszawie: Starszy ordynator szpitalny i znany chirurg dr. Aleksander Zbrodzki.  
W Złoczowie: Higieniusz Chodorowski, uczeń VII. kl. gimn. lat 17.

**Zarząd krajowej szkoły koszykarskiej** w Warzycach podaje do publicznej wiadomości, iż z dniem 15 października r. 1903 przeniosła się szkoła ze Skolyszyna do Warzyc, poczta Jasło i przyjmuje uczniów do nauki koszykarskiej. Zarazem przyjmuje wszelkie zamówienia na wyroby koszykarskie, a gotowe wyroby, które na składzie posiada, na żądanie według cennika poczta lub koleją za gotówkę wysyła.

### LITERATURA I SZTUKA.

○ **Z Filharmonii lwowskiej.** Najbliższy koncert w Filharmonii odbędzie się w przyszły wtorek, dnia 10 b. m. Wystąpi na nim słynna śpiewaczka skandynawska panna Małgorzata Petersen. Przerwa w koncertach nastąpiła raz dlatego, że wobec zapowiedzianego w teatrze miejskim przedstawienia „Walkirii“, dyrekcyja Filharmonii nie chciała stwarzać naszej scenie konkurencji, a nadto i dlatego, że nowa orkiestra, którą dyrekcyja utworzyła, odbywa próby, aby z jak z najlepszej strony zaprezentować się publiczności. Nowa orkiestra składa się będzie z 70 osób. Dwie kapelle wojskowe: 30 i 15 pułku piechoty, wybrały ze swego grona po 35 najlepszych muzyków, którzy razem stworzą zupełnie osobny zespół, przeznaczony jedynie dla Filharmonii. Nowy zespół ten, po odbyciu prób, występować będzie w koncertach popularnych i symfonicznych, pod batutą kapelmistrzów: pp. Rolla i Konońska, którzy na przemian kierować będą tą orkiestrą. Dyrekcyja Filharmonii ma nadzieję pozyskania przynajmniej na jeden koncert Paderewskiego.

○ **Konkurs im. Steinkellera.** Dnia 1 b. m. upłynął ostateczny termin konkursu na monografię Steinkellerowską ogłoszonego przez „Gazetę Handlową“ w Warszawie. Na konkurs przesłano dwie prace: jedną pod godłem: „Historia est magistra vitae“, drugą pod godłem: „Ludy się kędyś prą falą mętłą i szumem rozbiera dziejowe ich tętno. Nam zaś tylko nasz młynek na strudze obraca plewy swojskie i cudze“.

Obie prace pod względem zewnętrznych warunków odpowiadają ściśle konkursowi.

Nadesłane prace będą teraz z kolei przedstawione sądowi konkursowemu, który stanowią: pp. Aleksander Czajewicz, Karol Deike, Feliks Kucharzewski, Władysław Rawicz, Aleksander Rosset i St. A. Kempner, redaktor „Gazety Handlowej“.

○ **Atlas do dziejów Polski.** Nakładem Romana Jasińskiego w Stanisławowie wyszła rzecz bardzo pożyteczna. Jest nią atlas do dziejów Polski, ułożony przez profesora gimnazjalnego p. Józefa Sroczynskiego. Atlas ten ułożony jest chronologicznie w dziesięciu kartonach i obejmuje następujące ważniejsze momenty z naszych dziejów: 1. Rozmieszczenie Słowian; 2. Polska za Mieczysława I.; 3. za Bolesława Chrobrego; 4. podzielenia przez Bolesława Krzywoustego; 5. za Kazimierza Wielkiego; 6. za Kazimierza Jagiellończyka; 7. za Stefana Batorego; 8. z czasów rozbiorów; 9. z czasów Księstwa War-

szawskiego i 10. z czasów Księstwa Kongresowego. Pod względem typograficznym rzecz wykonana bardzo porządnie i czysto. Niska cena 50 hal. za egzemplarz umożliwia nabycie pożytecznego tego podręcznika każdemu.

### Aresztowanie złodzieja pocztowego.

**Borysław, 6 listopada.**

Znowu jeden złodziej pocztowy aresztowany. Nazywa się Finkler. Po odkryciu dwóch poprzednich złodziei — o czym pisałem na tem miejscu zeszłego tygodnia — odetchnięliśmy przypuszczając, że wreszcie skończą się „niedokładności“ na tutejszej poczcie. Już tyle żalów na ten nieszczęśliwy c. k. urząd wyspiewałem, że wolę teraz nie zapuszczać się w szczegóły. Dość na tem, że po aresztowaniu poprzednich obu benjaminków nie ustawały jakoś ani kradzieże z szufladek urzędników, ani rabowanie listów i pakunków, ani zaprzepaszczanie gazet i innych przesyłek. Widocznie złodziej był jeszcze na poczcie.

Wprawdzie podejrzewano służącego Finklera, ale ponieważ niedawno urzędnik p. P. za ostre skarcenie został przez poczmistrza za suspenzowany bez pensyi, a nawet bez alimentacji, mimo 20-letniej służby, więc milczano, tem więcej, że bawiący tu niedawno komisarz M. uznał słuszność takiego postępowania.

Nareszcie wczoraj 4 bm., gdy stwierdzono brak marek za kilkanaście koron i gotówki w kasie urzędnika, a nadto znalazły się dwa rekomendowane listy rozdarte i pozbawione zawartości — wystąpili urzędnicy z otwartem oskarżeniem i zażądali od poczmistrza, aby kazał aresztować bezczelnego łajdaka.

Stało się tak i policya znalazła przy nim wszystkie skradzione marki i w gotówce kilkadziesiąt koron, mimo, że za usługi płacił poczmistrz jemu wraz z jego ojcem, roznosicielem telegramów, łączną kwotę aż dwudziestu koron, pod pozorem, że z wymuszania napiwków od publiki zarobią na wygodny żywot. Pan poczmistrz, jako były rotmistrz, wie co się komu należy i dlatego traktuje pocztę jak c. k. koszary lub ujeżdżalnię.

Skutek takiej dwuletniej gospodarki nadzwyczaj piękny: kilku urzędników suspendowanych, trzech złodziei aresztowanych — a stosunki służbowe takie, że wszystkie firmy borysławskie wysłały do dyrekcyi poczt skargę na borysławski urząd. Kiedy dyrekcyja i szef III. sekcji w ministerstwie handlu p. Neubauer oddadzą temu jednemu środowisku przemysłu galicyjskiego te same słuszne prawa, którebyś miała fabryczna niemiecka lub czeska miłośnica już dawno otrzymała?

Wiedeńska gospodarka centralistyczna odbija się w gospodarce poczty borysławskiej jak słońce w błotnej bajurze.

### Mord przy ulicy Kościuszki.

**Dalsze zeznania Wierchołka.**

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się o godz. 9. Choć wczoraj ukończono prawie przesłuchanie Wierchołka, na żądanie obrońców przewodniczący pozwala zadać mu kilka pytań. W pytaniach swych starają się obrońcy wykazać sprzeczność w zeznaniach Wierchołka i to im się w części udaje. Wierchołek coraz bardziej wikła się, a w końcu zniecierpliwiony krzyżowymi pytaniami obrońców dr. Szeligi i dr. Lesera woła: „oh, p. mecenas chce mnie wylać“. Zachowanie Wierchołka było takie, że przewodniczący musiał go kilkakrotnie napominać.

Wierchołek np. zeznał, że Radziejewicz zwrócił mu uwagę, że Oranżowa ma pieniądze. Tymczasem dr. Leser udowadnia mu, że już na 7 dni przedtem Wierchołek przy świadkach wyraził się, że wartoby Oranżową zamordować. Wierchołek przeczy temu. Następnie dr. Leser stara się wydobyć z Wierchołka, kiedy Czerweny zmówił się z Radziejewiczem. Czerweny miał dać Radziejewiczowi parę guldenów, gdy już zabierze pieniądze. Jednakże Wierchołek nie widział, kiedy i gdzie Czerweny przekupił Radziejewicza. Badania w kierunku współdziałania Radziejewicza trwają długo, gdyż są one oczywiście dlań decydujące. Wierchołek coraz bardziej „wyspuje“ Radziejewicza, twierdzi z coraz większą stanowczością, że Czerweny był w zмовie z Radziejewiczem. Początkowo nie umie określić, kiedy porozumienie nastąpiło, potem twierdzi, że się to stało o godz. pół do 10 wieczór, gdy obaj chodzili po ul. Kościuszki. Gdy jednak wychodzili, Czerweny dał Radziejewiczowi 20 centów — nic to Wierchołka nie zdziwiło.

**Konfrontacya Radziejewicza z Wierchołkiem.**

Ustawiają Wierchołka naprzeciwko Radziejewicza, wpatrują się sobie wzajemnie w oczy.

Wierchołek. Widzieliśmy się wtedy na ulicy Kościuszki, Radziejewicz powiedział, że Oranżowa ma pieniądze, że je można wziąć.

Radziejewicz (głuchym głosem). To nieprawda, ty kłamiesz, gdzie ja ciebie widział?

Wierchołek. No, ta to wasza wina, to wy się musicie zapierać.

Radziejewicz. To nieprawda, ty kłamiesz. Przew., który bystro wpatrywał im się w twarz: „A dlaczego to Radziejewicz mówi teraz Wierchołkowi „ty“, a twierdził poprzednio, że mówił „pan“.“

Radziejewicz, Bo on nie wart tego, albo on wart tego?

Przew. Aha, to dlatego.

**Drobne grzeszki.**

Następnie Wierchołek przyznał się do popełnienia szeregu kradzieży w Dolinie, w Przemyślu itd. Jest to oczywiście okoliczność obciążająca.

**Wnioski obrony.**

Dr. Szeliga stawia wniosek o powołanie na świadków dwóch kryminalistów, którzy słyszeli rozmowę Wierchołka i Czerwenego. Wierchołek miał wówczas zrobić ruch oznaczający pierścionki, i mówił, „aby Czerweny o tem nie „szymrał“ (nie gadał), a Czerweny odpowiedział mu na to: „Jak ja mam nie mówić, kiedy ja pierścionek od ciebie kupiłem“. Prócz tego dr. Szeliga żąda, aby zawezwano dwie żydówki z Przemyśla na okoliczność, ile Wierchołek miał pieniędzy, gdy był u nich. Trybunał zgodził się na te wnioski.

**Czerweny się zapiera.**

Po 10-minutowej ciszy, przewodniczący zarządził przywołanie Czerwenego. W sali zaległa cisza. Wprowadzają go wśród ogólnego poruszenia. Składa przed trybunałem niezgrabny ukłon, a następnie odpowiada dość wyraźnym głosem.

Nie wie o co go oskarżają, do winy się nie poczuwa. Czerweny jak na swoją sferę jest człowiekiem „wykształconym“, ukończył trzy klasy szkoły wydziałowej, potem był u szewca, następnie robotnikiem fabrycznym, wreszcie lokajem. Służył między innymi u dr. Weinsteina, który mieszkał w domu przy ul. Kościuszki l. 5. Na służbie tej pozostawał do 15-go października 1903 r. Ostatnio był lokajem u dr. Brühla, występując z tej służby miał około 60 kor. Kupił sobie za to ubranie za 9 zlr. we wtorek 16-go czerwca. W pierwszym przesłuchaniu Czerweny zeznał, że miał tylko 50 kor. Obecnie obcuje, że miał 60 kor. Wierchołek, jak wiadomo twierdził, że 15-go Czerweny miał tylko kilka szóstek. Różni inni świadkowie zeznali, że we wtorek, i we środę, Czerweny miał kilka banknotów 10-guldenowych. Oskarżony obecnie przeczy temu.

Oranżowej nigdy nie widział, po opuszczeniu służby u dr. Weinsfeina do kamienicy nie zachodził. Stróżem za niego był Wierchołek, Radziejewicz nigdy nie znał i nie widział. Zobaczył go po raz pierwszy u sędziego śledczego.

Konfrontacya Czerwenego i Radziejewicza. Czerweny przeczy stanowczo, aby znał Radziejewicza. Z Wierchołkiem, gdy mieszkał w kamienicy, rozmawiał może cztery razy, od października zeszłego roku nie widział go ani razu. W ogóle przeczy wszystkiemu stanowczo, z Wierchołkiem się nie widział, nożów nie kupował. Przewodniczący pokazuje mu najprzód nóż czysty.

— Znasz ten nóż?

— Nie, nie znam — odpowiada Czerweny głosem pewnym.

— A ten znasz? — zapytuje przewodniczący, ukazując nóż pokryty krwawą rdzą.

Czerweny stoi tuż przed stołem trybunału, pochyla się nad nożem i odpowiada głosem pewnym: — Nie, nie znam.

Wraca od stołu nieco zaczerwieniony, spogląda na publiczność triumfująco.

Krytyczną noc spędził Czerweny u Antoniego Komarnickiego, który był służącym na ul. Sykstuskiej l. 4. Spał razem z Komarnickim na jednym łóżku; Komarnicki zaś zeznał, że Czerweny nocował z niedzieli na poniedziałek, a nie z poniedziałku na wtorek. Czerweny obcuje uporczywie przy swoim zeznaniu. W nocy mordu był wtedy u Komarnickiego — i basta. Oczywiście i dalej zapiera się Czerweny systematycznie, jakoby chodził razem z Wierchołkiem, jakoby się naradzali, kupowali noże itd. Wszystko, co zeznał o nim Wierchołek jest nieprawdą, Czerweny przeczy głosem pewnym, wrzusa niekiedy ramionami, na każde zapytanie przewodniczącego ma jedną odpowiedź: „Nie, nieprawda!“ Pokazują mu różne przedmioty, które zabrano z mieszkania Oranżowej. Czerweny wrzusa ramionami i powtarza stale: „Nie znam!“ Gdy mu pokazują zegarek Ryfki, uśmiecha się nawet.

**Konfrontacya Wierchołka z Czerwenym.**

Ustawiono teraz Czerwenego naprzeciwko Wierchołka. Wierchołek zwolna, jasno opowiada cały przebieg morderstwa. Czerweny wpatruje się w oczy Wierchołka swymi pięknymi ciemno niebieskimi oczyma oprawionymi w ciemne powieki, które ramiem szybko. Kilkakrotnie powtarza błędnie jakby martwymi ustami: „to nieprawda“. Niekiedy usiłuje się uśmiechnąć, ale twarz kurczy mu się wówczas boleśnie. Zresztą ta twarz przystojna

**WELNY**

i jedwabie zagraniczne, flanele, barchany, dywany, kapy, portyery, story, franki, płótna, szirtingi, bieliznę stołową w najnowszych wzorach poleca na sezon obecny

Dom towarowy dla kompletnych wypraw gubnych  
**Marya Fränkel**  
Lwów — Rynek l. 22

chłopca jest spokojna i bez wyrazu. Tylko powieki o czarnych rzęsach mrugają szybko, coraz szybciej.

**Dlaczego Wierchołek obwinia Czerwenego?**

Na zapytanie przewodniczącego, dlaczego miał Wierchołek tak ciężką zbrodnię wkładać na Czerwenego, choć sam się przecież przyznał, twierdzi Czerweny, że Wierchołek miał na niego złość za to, że gdy go sprowadzono do więzienia, Czerweny nie chciał się zgodzić zeznać, że kupił od niego we wtorek (po zbrodni) na Walaach obrączkę. Na dowód przytacza Czerweny, że więźniowie słyszeli tę rozmowę.

**Czerweny przeczy dalej.**

Spinka, którą znaleziono koło ciała Ryfki, nie należała do niego. Nosił wówczas spinki szklane oprawne w białą z napisem „1902“. Komarnicki znalazł te spinki. Gdy Czerweny przyszedł w niedzielę, Komarnicki mówił, że zgubił jedną spinkę i Czerweny pożyczył mu swoich. Wierchołek zaś spinkę jego nie widział. Takich spinek, jak te, które mu pokazują w sądzie, nigdy nie nosił, jakkolwiek kilka osób zeznało, że to są właśnie jego spinki. Przy ul. Kościuszki był, gdy dowiedział się, że popełniono tam morderstwo; poszedł tam z ciekawości, następnie wyjechał do Borynicz, stamtąd począł pojechać do matki, wrócił znowu do Lwowa.

Przew.: Po co przyjechałeś do Lwowa?

Czerweny: Tak sobie.

Na Podzamczu kupił sobie Czerweny „Wiek Nowy“, kupował go zwykle. Z dworca udał się do jakiegoś dozorey, u którego złożone były jego rzeczy. Tegoż dnia w piątek udał się do Tarnopola, gdzie zabawił dwa dni, a następnie poszedł do Zbaraża. W Tarnopolu wydał 15 złr. Brat odprowadził go na kolej, gdyż mówił on bratu, że jedzie do Wiednia. Nie chciał bowiem przyznać się, że nie miał pieniędzy.

Odszedł więc do Zbaraża, tam się poznał z jakimś przemysłowcem, któremu pomagał szwarcować wódkę, za co dostał rubla. Następnie przeszedł granicę, dostał się do Wiśniowca, gdzie zamieszkał u szewca Biesiadzkiego. Powiada, że podał się tam za Czerwenego, ale w liście do brata kazał pisać do siebie jako do Michała Bocheńskiego „bo mu powiedział, że tak prędzej dojdzie“.

Obrączkę, którą znaleziono u jego brata w Tarnopolu ukrytą bardzo starannie, kupił we wtorek u Wierchołka za 1 złr. 20 ct., a następnie podarował bratu. Brat Czerwenego przyznał jednakże, że nie chciał, aby obrączkę u niego znaleziono.

Przewodniczący odczytuje list Czerwenego do brata. Znajduje się tam ustęp: „opisz mi całe historie, co słyhać“. Czerweny twierdzi, że odnosi się to do rzeczy, które on zostawił u Komarnickiego. Brat zaś przypuszczał, że odnosi się to do tego, co pisały o Czerwenym gazety. Dalej zaś pisał Czerweny: „Jak ty mi napiszesz, to ja ci opiszę całe historie“. Następnie Czerweny prosi w liście, aby brat adresował nie inaczej, tylko Michał Bocheński.

Prośba ta powtarza się upórco w kółko, sześciokrotnie, tylko Michał Bocheński, bo inaczej się nie dowiesz.

Przewodniczący przypomina mu, że gdy sędzia śledczy zaczął przeglądać rozkład pociągów, Czerweny niepytany powiedział: „Pan sędzia chce mnie wyłapać z Gródkiem“.

Czerweny raz jeszcze zaprzeczył wszystkim oskarżeniom, poczem przesłuchanie jego ukończono.

**Wnioski.**

Prokurator wnosi wezwanie świadków: gospodarzy i kelnerów z restauracji Hermanowej w Rynku, a także z restauracji „Pod baryłką“ przy ul. Szajnowy, a to na stwierdzenie okoliczności, że 15-go czerwca jedli razem obiad u Hermanowej, a kolację „Pod baryłką“.

Żąda również powołania sędziego śledczego dr. Wasunga, jako świadka. Dr. Szeliga żąda, aby wezwano również Komarnickiego. Dr. Solański prosi, aby pokazano Czerwenemu fotografie Spinnerówny za życia i po śmierci.

O godz. 1 min. 35 rozprawę przerwano do g. 4 m. 15.

**Telegramy „Słowa Polskiego“.**

**Sejm węgierski.**

**Wybór prezydenta.**

**Budapeszt.** (TBK.) Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów cofnął minister skarbu Lukacs wniesione swego czasu prowizoryum budżetowe, a przedłożył natomiast nowe, do końca grudnia 1903. Poseł Ugron zgłosił interpelację w sprawie stanowiska ministerstwa spraw zagranicznych w polityce bałkańskiej.

Następnie przystąpiono do wyboru prezydenta Izby. Oddano 187 głosów. Wybór padł na Dezyderego Perczela (158 głosów). Oddano próżnych kartek 24.

Reszta głosów rozstrzelonych. Prawica przyjęła wynik wyboru głośniejszymi oklaskami. Potem nastąpiła przerwa.

**Budapeszt.** (TBK.) Po przerwie objął przewodnictwo nowy prezydent p. Perczel i dzięki

jąd za zaszczytny wybór, wspominał o zasługach swego poprzednika i oświadczył, że będzie prowadził obrady ściśle według regulaminu i ustaw.

Z kolei przystąpił Sejm do wyboru I wiceprezydenta. Posiedzenie trwa dalej.

**Choroba arcyb. Stablewskiego.**

**Berlin** (TBK.). Arcybiskup ks. Stbblewski, zachorował przed kilku dniami. Czynność serca pacjenta osłabiona. Ponieważ stan zdrowia ks. arcybiskupa wymaga bezwarunkowego spokoju, powierzył on zarząd arcydiecezji ks. biskupowi Likowskiemu. Do poważniejszych obaw niema powodu.

**Poznań** (Tel. pryw.). Stan zdrowia ks. arcybiskupa Stablewskiego jest bardzo niezadawalający, chociaż bezpośredniego niebezpieczeństwa niema. U chorego był przed kilku dniami prof. Renwers z Berlina, dziś przybył prof. dr. Baranowski z Warszawy.

**Po zjeździe wiesbadeńskim.**

**Rzym.** (T. wł.) „Popolo Romano“ podnosi, że zjazd cesarza Wilhelma z carem w Wiesbaden posiada to samo znaczenie, co poprzedni zjazd cara z cesarzem austriackim w Mürzstegu, a może nawet ten sam cel, mianowicie ułatwienie pacyfikacji Bałkanu bez zagrożenia ogólnej sytuacji politycznej, co stanowiłoby najwybitniejszą ręką po koju w Europie.

**Petersburg.** (T. wł.) Dzienniki omawiają znaczenie zjazdu cesarzy w Wiesbaden, którego wartość polityczną podnoszą konferencje ministrów Lamsdorfa i Buelowa. „Petersb. Ztg.“ zestawia podróże cara Mikołaja do Wiesbadenu i Lamsdorfa do Paryża i sądzi, że przyczyną się one wspólnie do ustalenia jednolitego poglądu na sprawy bałkańskie i na harmonię na międzynarodowym gruncie.

„Birż. Wiadomości“ akcentują, że realna polityka cesarza niemieckiego opiera się na przyjaznym usposobieniu do Rosyi, które odpowiada interesom obu państw.

**Spiskowiec u króla Piotra.**

**Belgrad.** (TBK.) Król przyjął wczoraj popołudniu pensjonowanego pułkownika Vasicza, który już kilkakrotnie bez skutku starał się o uzyskanie audyencyi. Vasicz uchodził za głównego sprawcę znacznej zmowy oficerów w Niszu.

**Hr. Lonyay.**

**Berlin.** (Tel. wł.) „Berl. Tagbl.“ dowiaduje się z Wiednia, że cesarz austriacki wysłał na przeciw hr. Stefani Lonyay wagon dworski do granicy. Wagon ten nadaje się do przewozu chorych. Podczas podróży hr. Lonyay opiekowały się siostry miłosierdzia. Osoby, które miały sposobność widzenia hr. Lonyay, zapewniają, że wygląda ona bardzo źle i jest bardzo osłabiona chorobą.

Tenże dziennik dowiaduje się, że ze strony ministerstwa dworu cesarskiego w Austrii, przyznano już hr. Lonyay tytuł „królewskiej wysokości“.

**Rada ministrów.**

**Wiedeń.** (Tel. wł.) Zapowiedziana na dziś Rada ministrów ustanowi termin zebrania się Rady państwa.

**Przesilenie zażegnane.**

**Budapeszt.** (Tel. wł.) Dzisiejsze dzienniki liberalne uważają, że przesilenie węgierskie zostało dzięki wczorajszej mowie premiera Tiszy ostatecznie uśmierzone. Kosztowcy zaniechać mają obstrukcyi, a radykalna grupa Ugrona jest liczebnie zbyt słabą, aby mogła samodzielnie obstruować.

Jedynie nieunikniona zdaje się dyskusja o wrzesniowej mowie dra Koerbera w parlamencie (w sprawie wpływu austriackiego gabinetu na rozwiązanie przesilenia węgierskiego) napada większość parlamentu węgierskiego, obawą przed niespodziewanymi zajściami.

**Kroackie postulaty w Dalmacji.**

**Zadar.** (Tel. wł.) Kroaccy posłowie w Sejmie dalmatyńskim uchwalili odrzucić rządowy projekt językowy i zażądać zaprowadzeniu kroackiego języka urzędowego.

**Samobójstwo w restauracji.**

**Stanisławów.** (Tel. wł.) Wczoraj tj. w piątek przyszedł do restauracji Königsfelda jakiś młody człowiek, a po spożyciu obiadu i wypiciu szklanki piwa, dobył rewolweru i wystrzałem celnym w skroń pozbawił się na miejscu życia. Denat nazywał się Marchewka, liczył lat 22 i był z zawodu piernikarzem. Przy samobójcy znaleziono list zaadresowany do Kazimierza Marchewki w Kolomyi, w którym zapewne będą wyjaśnione przyczyny, które nieśczęśliwca popchnęły do targnięcia się na własne życie.

**Wrzenie na dalekim Wschodzie.**

**Londyn.** (TBK.). Dzienniki donoszą z Szangaju, że „Wielka Rada“ w Pekinie poleciła telegraficznie wszystkim wicekonsulom i gubernatorom zbierać pieniądze na wojsko, ponieważ należy się obawiać zerwania dyplomatycznych stosunków z Rosją. Chińscy urzędnicy cieszą się bardzo tem energicznym wystąpieniem rządu.

**Akcyja samodzielna Panamy.**

**Waszyngton.** (TBK.). Uważają tu oderwanie Panamy od Kolumbii za fakt dokonany.

**Wiedeń** (TBK.). Namiestnik hr. Potocki odejchał wczoraj wieczór z powrotem do Lwowa.

**Lipsk.** (Tel. wł.) Zmarł tu socjalistyczny poseł do parlamentu Fr. Hoffmann.

**Berno moraw.** (TBK.) Sejm zamknięto.

**Po zamknięciu numeru.**

**Aresztowanie „redaktora“.** Ze wszystkich stanów stan dziennikarski najbardziej może jest w tem niemilem położeniu, że pod miano ich podstawiają się rozmaite indywidua i jako „dziennikarze“ popełniają rozmaitego rodzaju oszustwa, nawet kradzieże. Dziennikarstwo jest wobec nich bezsilne i dowiaduje się o nich dopiero wtedy, gdy taki „redaktor“ znajdzie się na inspekcji policyjnej lub przed kratkami sądowymi.

Jednym z takich „redaktorów“ jest aresztowany wczoraj Kazimierz Królicki. Znany on był dawniej na bruku lwowskim, a skompromitowany kilkakrotnie, przeniósł się do Krakowa. Lecz i tam długo nie pobyl i znowu wrócił do naszego miasta, sądząc, że zapomniano o jego sprawkach. Tu przesiadywał w rozmaitych kawiarniach, najczęściej zaś w kawiarni „Metropole“. Przetroniłszy dość znaczny spadek, rzucił się znowu na pole łatwego zdobycia pieniędzy. Zauważając się z dwoma agentami krak. Tow. ubezpieczeń na życie, uplanował z nimi następujący plan: Oto Królicki miał się zaasekurować wysoko na życie, agenci zaś mieli pobrać prowizję i nią podzielić się z Królickim.

Wiedząc o tem, że na swoje nazwisko nie nie zyska, przedstawił się u lekarzy przy badaniu raz jako agronom, Antoni Kunaszewski i zabezpieczył się na 15.000 koron, w drugim wypadku zaasekurował się na 10.000 kor., jako inżynier górniczy, Józef Niemirycz.

Na przedstawienie tak znacznych wniosków Tow. ubezpiecz. wypłaciło agentom wziętą prowizję w sumie 525 kor. Z tej sumy otrzymał Królicki na razie około 40 kor. Jednego agenta, którego nazwiska na razie władze nie chcą zdradzić — już już aresztowano, Królicki zaś bujał jakiś czas na wolności — unikając zreczenie spotkania się z agentami polic. Aż oto wczoraj aresztowano go w kawiarni „Metropole“. Dziś rano oddano go pod zarzutem zbrodni oszustwa sądowi karnemu, który przeprowadzi dalsze śledztwo w tej sprawie.

**Usiłowane samobójstwo.** O godz. 12 1/2 zawezvano pogotowie stacyi ratunkowej do gmachu politechniki, gdzie służący zajęty w laboratorium miał popelnic zamach samobójczy. Przybyłe na miejsce wypadku pogotowie zastal Wojciecha Kaszę, służącego laboratorium, w strasznych boleściach. Kasza złażany przez któregoś z profesorów, tak wziął do serca otrzymaną nagane, że napil się z flaszeczki stojących w laboratorium jakiegoś kwasu. Po wypompowaniu żołądka i zastosowaniu odpowiednich środków pozostawiono chorego w opiece domowej. Stan chorego na razie nie zły, jakkolwiek niebezpieczeństwo dalszych następstw nie jest wykluczone.

**Depesze handlowe z d. 7 b. m.**

**Wiedeń,** 7 listopada. Dzisiaj o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'25 Renta majowa 100'45, Węgierska renta koronowa 98'25, Akcyje kredytowe 675— Kredytowe węgierskie 741—, Bank anglo-austriack 278—, Unionbank 532—, Bankverein 499—, Laenderbank 426— [Kolej pań. 670'50 Lombardy 91—, Elbenthal 424'50 Towarzystwo akcyjne broni — Akcyje tytoniowe — Alpiny 333'50 Rima Muranyi 469—, Prager Eisen 1760—, Losy tureckie 149—, Ruble 253—, 20-franków — Boden-Credit — Tramway —, 4 pr. listy zastawne gal. Banku hip. —, 4 1/2 pr. listy zast. gal. Banku hip. —, 4 1/2 Gal. pożycz. kr. z r. 1893 —, 4 1/2 Listy zastawne Tow. kred. ziemsk. —, Usposobienie silne.

**Berlin** 7 listopada. O godzinie 12 m. 30 notowano Kredyty 212'25, Disconto Commandit 195'80 Usposobienie: spok.

**Budapeszt,** 7 listop. Pszenica na październik 0— do 0—, pszenica na kwiecień 7'77 do 7'78. Żyto na październik 0— do 0— żyto na kwiecień 6'66 do 6'67. Owies na październik 0— do 0—, owies na kwiecień 5'52 do 5'53. Kukurudza na październik 0— do 0—, Kukurudza na maj 1904 r 5'30 do 5'31. Rzepak na sierpień 11'75 do 11'85. Oferty mierne. Chęć kupna ograni. Usposobienie spok. Pochmurno.

**Przyjechali do Lwowa**

dnia 6 listopada b. r.

**Hotel George'a.** Hr. Dzieduszycki z Gwoźdźca, hr. M. Tarnowska ze Sniatynki, hr. A. Starzyński z Dąbrówki, hr. Z. Michałowska z Kijowa, A. Pogłódowski z Sanoka, ks. H. Lubomirska z Równego, bar. W. Czechowicz z Glinny, W. Brzozowski z Królestwa Polskiego, R. Spiegel z Krakowa, S. Jantzen z Warszawy, A. Wolf z Petersburga, K. Buchrach z Berlina, O. Schön z Białej, K. Sulatycki z Haczowa, br. J. Romaszkan z Horodenki, A. Kobielański z Haczowa, W. Wisłocki z Czortkowa, F. Bonetto z Medyolanu, T. Popper z Wiednia.

Dnia 7 listopada b. r.

M. hr. Gorayska z Brodów, A. Bandrowska z Krakowa, S. Sozański z Wiednia, A. hr. Starzeński z Dąbrówki, K. Lipiński z Sanoka, D. Pogłódowski z Sudkowiec, S. hr. Dzieduszycki z Gwoźdźca, W. br. Czechowicz z Glinny, J. Zieleniewski z Krakowa, W. Niedźwiecki z Wankowic, W. Brzozowski z Krakowa, S. Jandzen z Warszawy, F. Popper z Wiednia, J. br. Romaszkan z Horodenki, F. Brunetto z Medyolanu, B. hr. Miączyński z Jasnicz, J. Schindler z Berlina, J. Garfunkel z Lipska, J. Micewska z Tuczepp, K. Horbaczynska z Łopatyna, W. Barleon z Wiednia. A. Samtois z Kijowa, Z. Zakrzewski z Wiktoria.